

RODZINA

TYGODNIK

NR 20 (358). ROK VIII. WARSZAWA, 14.V.1967. CENA ZŁ 2.

KATOLICKI





Misa św. w polskokatolickim kościele w USA.



Nabożeństwo w parafii polskokatolickiej w Poznaniu.

KONFERENCJA PUBLICYSTÓW EWANGELICKICH

Kierownictwo grupy publicystów ewangelickich zdecydowało, że miejscem dorocznego spotkania członków będzie Bruksela w dniach 21—24 września. Do grupy tej należą publicyści z różnych krajów zatrudnieni w radio, telewizji i prasie. Przewodniczącym jest ks. dr P. Wieser (Zürich).

WEZWANIE DO BUDOWY WSPÓLNYCH ŚWIĄTYŃ

Biskup von Den Bosch, Buyssen (Holandia) wystąpił z apelem do katolików i protestantów, aby zjednoczyli swe wysiłki i budowali wspólne świątynie, ponieważ obecnie poszczególne parafie nie są w stanie zdobyć się na tak wielki wysiłek finansowy. Biskup wysunął również sugestie, aby roz-



Na naszej okładce:
Zesłanie Ducha św. — przedstawienie na skrzydle ołtarza z Prusca, XV w.
obecnie Muzeum Narodowe
fol. Muzeum Narodowe

wałyć ewentualność udostępnienia domów modlitwy dla innych celów — społecznych i kulturalnych.

REWIZJA KATOLICKICH PODRĘCZNIKÓW

Konferencja Episkopatu w NRF zleciła katolicko-ekumenicznemu Instytutowi przy Uniwersytecie w Münster przeprowadzenie rewizji podręczników nauki religii pod kątem ich stosunku do innych wyznań. Chodzi mianowicie — zarówno o jasne przedstawienie różnic dogmatycznych, o pouczenie o przyczynach rozłamu istniejącego wśród chrześcijan — jak i o wyrobienie szacunku dla przekonań religijnych każdego człowieka.

STATYSTYKA WYZNANIOWA USA

„Rocznik amerykańskich Kościołów” zwraca uwagę na fakt, że w USA po raz pierwszy od 1961 r. wzrost ludności jest większy niż wzrost liczby wyznawców wszystkich Kościołów razem. Ogólna liczba wiernych wynosi obecnie 124,6 mln, co oznacza wzrost o 1,3 proc. w stosunku do roku ubiegłego (123,3 mln). Poszczególne Kościoły posiadają nast. liczebność: protestanci 65,9 mln, rzymskokat. 46,2 mln, prawosławni 3,1 mln, wyznania moźeszowego 5,6 mln. Wśród protestantów liczną grupę stanowią pld.-baptyści (ze stanów południowych) — 10,7 mln, różne odgałęzienia metodystów — 10,5 mln, baptyści — 5,5 mln.

„Rocznik” — został wydany staraniem Rady Kościołów USA. Dane dotyczą 261 społeczności religijnych.

W SPRAWIE WYSTĄPIENIA KS. CHARLES DAVISA

Pismo angielskie „Christian Century” poświęciło jeszcze artykuł sprawie wystąpienia z Kościoła rzymskokatolickiego ks. Ch. Davisa.

Davis zajmował reprezentatywne stanowisko w katolicyzmie angielskim. W ciągu 6 lat kierował on awangardowym piśmie „Clergy Review” (Przegląd Kapłański). Był profesorem w dwóch czołowych szkołach katolickich w Anglii w Edwourds College, a następnie w Heythrop College koło Oxfordu, gdzie jezuici zbudowali całe „międzynarodowe miasto uniwersyteckie”, które służy studiom teologii i wykształceniu księży.

Problem dla Ch. Davisa stanowiła istota katolickiego Kościoła jako instytucji. Według jego poglądów Kościół papieski nie ma już siły do rozwijania tych wartości ludzkich, które Davis uważa za istotne. W ten sposób coraz bardziej schodził Davis na pozycje opozycji wobec Kościoła. I chociaż wielu wyznawców pozostaje „praktykującymi katolikami” ignorując

kościelną instytucję — Davisowi to nie udało się.

Ch. Davis pozostanie chrześcijaninem, ale nie wstąpi do żadnego Kościoła. Wypatruje on odnowione chrześcijaństwo i spodziewa się je znaleźć poza istniejącymi Kościołami, bo formy ich traktuje on jako „pseudopolityczne struktury minionej przeszłości”. Davis ożenił się. Ślub otrzymał w Kościele anglikańskim.

WYSTĄPIENIE JEZUITY Z KOŚCIOŁA

Kanadyjski jezuita A. Stephenson, który pełnił funkcję profesora na uniwersytecie Mc Master w Hamilton (Kanada) wystąpił z Kościoła rzymskokatolickiego i poprosił o przyjęcie do pracy duszpasterskiej w Kościele anglikańskim. Ks. Stephenson motywował decyzję swymi przekonaniami ugruntowanymi na studiach teologicznych. „Ciągłe jednak wierzę — oświadczył ks. Stephenson — że Kościół katolicki może odegrać decydującą rolę w ruchu ekumenicznym, jeśli dokona pewnych zasadniczych zmian, których domaga się teologia jak i jedność chrześcijańska”.

UNIA KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH W SFRJ

W r. 1966 zwierzchnikiem UNII KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH w Jugosławii obrany został biskup zagrzebski Vilim Huzjak. Jego poprzednik, Milan J. Dobrovoljac, był pierwszym biskupem samodzielnego kościoła starokatolickiego Serbii i Wojwodiny, założonego w r. 1954, kiedy to na synodzie w Zagrzebiu podjęto również decyzję o utworzeniu Unii Kościołów Starokatolickich SFRJ; w skład jej weszły kościoły starokatolickie Serbii, Chorwacji i Słowenii. Celem Unii jest całkowite zjednoczenie i współdziałanie wszystkich kościołów starokatolickich na terenie Jugosławii oraz utrzymywanie dobrych stosunków i współpraca pomiędzy Kościołem i państwem.

Od jesieni r. 1966, dla podkreślenia jedności kościołów starokatolickich na terenie Jugosławii, nazwę Unii zmieniono — brzmi ona obecnie: UNIA KOŚCIOŁA STAROKATOLICKIEGO w SFRJ. Na synodach, jakie odbyły się od tej pory w poszczególnych republikach, wyjaśniono, że fakt ten nie pociągnie za sobą żadnych zmian w dotychczasowych obrzędach i sposobie odprawiania Mszy św. — wszystkim biskupstwu, a nawet parafiom, gwarantuje się zachowanie i uszanowanie ich zwyczajów.

W okresie Wielkiego Postu biskup Vilim Huzjak wystosował do wiernych list pasterski, który podnosi znaczenie Biblii — najdonioślej książki, jaką zna ludzkość, księgi zawierającej filozofię życia. Pełny tekst tego listu przynosi w nrze 1 1967 Biuletyn Unii Kościoła Starokatolickiego SFRJ wydawany od lat trzynastu w Belgradzie.

dcS

D Z I E Ń O G N I A

EWANGELIA

według św. Jana (14,23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Jego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przezywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, zem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się nie stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.



ogniste języki nad głowami apostołów, spływająca z nieba nadprzyrodzona moc boża i gorące jak ogień serca pierwszych szermierzy ewangelii — oto wymowa Uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

Kim jest ten, który został zesłany?

Jest świętością wszystkich świętych, mistrzem proroków i apostołów, właścicielem ogromnej mocy i majestatu, trzecią osobą Trójcy Świętej, zesłanym od Ojca i Syna, od Nich pochodzący, całkiem im równy co do natury, mocy, wieczności oraz wszystkich doskonałości bożych.

Przyszł tak, jak przystoi Bogu, który jest potęgą i miłością, pełen chwały i łaski, miłościwy i majestatyczny zarazem. Dzieje Apostolskie opisują pierwsze Zesłanie Ducha św. Nagle powstaje burza, szum wiatru; ogniste zstępujące języki płoną nad głowami zgromadzonych w wieczerniku. Apostołowie odważni i napelnieni Duchem Bożym, wychodzą przemawiać do ludu, a słowa płynące z ich warg są pełne zapału i dynamizmu. Natychmiastowe poruszenie i nawrócenie tysięcznych rzesz ludu, który zaraz przyjmował chrzest i wyznawał Imię Jezusa, jest efektem, u którego podstaw leżą Majestat i Miłość Boga.

Duch Święty zstąpił na apostołów i uczniów, a następnie na wszystkich ludzi, na całym świecie. Na tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, przyjęli chrzest i bierzmowanie.

Jeżeli błogosławionym nazywamy zejście Syna Bożego na ziemię, to również błogosławionym jest zjawienie się Ducha Świętego. Przyszł nie po to, aby sądzić, potępiać i karać, ale by cały świat uświęcić i ratować: przede wszystkim przez objawienie swej istoty jako trzecia osoba boska, przez to, że dał świadectwo wierze i stał się przyczyną świętości.

Przyszł, aby utwierdzić obietnicę Królestwa niebieskiego, by wypełnić swe przeznaczenie, by ukoronować swe dzieło przez wzniesienie świadectwo, cuda i znaki proro-

cze. Po to przyszedł, aby Kościół mógł iść naprzód w swej żywotności i potędze, aby zapanowało wśród ludzi przymierze miłości, łaski, świętości i pokoju.

O szczęśliwe przybycie Ducha św.! O chwalebne pierwsze światło Twoje! Jak wiele dóbr przyniósł chrześcijaństwu ten dzień. On jest odnowicielem świata, zmierzchem dawnych kultów, ustaniem religii Starego Testamentu, zwiastowaniem nowych zasad, godziną narodzin Kościoła, początkiem nowych czasów i całkiem odmiennego porządku moralnego.

Uroczystość Zesłania Ducha Św. jest przypomnieniem ciągłej obecności Ducha św. w chrześcijaństwie. Duch św. przyszedł w pierwszy dzień Zielonych Świąt nie po to, aby pozostać przez chwilę i znów zniknąć, ale po to, by stale zostać wśród chrześcijan i wiecznie być z nimi. On jest stale i rzeczywiście na świecie, choć świat Go nie widzi. „Duch Pański napętnił okrąg ziemi” (Mądr. 1, 7).

Duch św. jest na świecie. To dogmatyczna prawda. Jest przede wszystkim w każdej duszy obdarzonej łaską. Jest w Kościele bożym, gdzie Jego obecność jest pewna i trwała. Kościół jako mistyczne Ciało Chrystusa jest niezniszczalny, a jako taki nie może nigdy utracić Ducha św. Znajduje się On tu jako sprawca świętości, jako Duch prawdy i łaski nadprzyrodzonej w urzędzie nauczycielskim Kościoła i w świętych sakramentach, w tych cudownych darach duchowych, które Kościół od wieków rozdaje. Duch św. jest kierownikiem, zachowawcą i obrońcą Kościoła. Istnienie Jego w Kościele jest niewidoczne, ale tak istotne i niewątpliwe, że nie może być zaprzeczone. Jaki to zaszczyt i pociecha dla nas, wyznawców Narodowego Chrystusowego Kościoła!

Duch św. zstąpił nie tylko po to, by udzielać się i pozostać w Kościele oraz na świecie, ale po to także, aby działać. Na Apostołach i tysięcznych rzeszach, które się nawróciły i dały się ochrzcić, widzimy, jak wspaniale było Jego działanie. Widzimy to również na całej chrześcijańskiej rodzinie

pierwszych wieków, na przykładzie diakona Szczepana, setnika Korneliusza i innych pierwszych wyznawców i męczenników.

I dotąd nie przestał Duch św. działać zarówno w Kościele, jak i na świecie. Jakże często otwiera oczy na światło wiary, jak często odwraca serca od złego i zaszczepia w nie prawość. Równie często także obdarza niejedną duszę łaską uświęcającą, cnotami i darami nadprzyrodzonymi, udziela świętych sakramentów, pomnaża łaski i umożliwia postępowanie w dobrem. Nie przeminął więc dzień ognia, przeciwnie, on nigdy właściwie końca mieć nie będzie. Po wszystkie czasy, w każdej godzinie, w każdym miejscu chrystianizm powtarza to samo. Duch św. udziela się całemu światu, a świat może Go otrzymać, kiedy i jak tylko chce. Rzecz w tym, żeby chciał. Żeby zrozumieli wierzący chrześcijanie, że dzień ognia trwa, że Duch św. domaga się czynnego zaangażowania w sprawy, które stanowią istotę postawy człowieka żyjącego ewangelią; w sprawy jak najszerzej pojętej miłości, pokoju i świętości.

Wiosna była wówczas, wiosna na ziemi, w owym dniu, gdy Apostołowie chrzest ognia przeszli, gdy Duch św. nad nimi zawiśł w postaci ognistych symboli.

Wiosna stanie się i w nas, gdy pozwolimy Duchowi św. nami rozporządzać wedle Jego woli. „Światłości najświętsze serc wierzących wnętrza — poddaj Twej potędze. Bez Twojego tchnienia, cóż jest wśród stworzenia — jeno cierni i nędza” — modli się Kościół w sekwencji mszalnej.

On nas zachowa przed zgubnymi uludami ziemskich pociech. Ten Duch, który przez proroków przemawiał, ten, który Maryję, Matkę Syna Bożego uczynił, ten, który sprawcą cudu, ten, co życiem jest Kościoła, ten, co źródłem łask, ożywcielem i uświęcicielem naszych dusz. Jeżeli ku wyżynom dążymy, jeżeli ku świętości wzlot nasz — to dzieło tu Ducha św. Jeżeli z głębi serca pochodzą słowa codziennie w pacierzu odmawiane „Wierzę w Ducha św.”, jeżeli wznaniu temu towarzyszy żywa wiara i dogłębne przeświadczenie — to zadaniem naszym, ku własnemu pożytkowi, jest otworzyć na oścież drzwi umysłów i serc Duchowi św. Łatwo się przekonać, czy On w nas jest. Wystarczy porównać nasze postępowanie z nauką Apostoła, który głosi: „Owoce zaś Ducha św. są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość...” (Gal. 5, 22 n). Jeśli tak żyjemy — to dzień ognia już za nami...

Ks. M. P.

MAJ		
N	14	Zielone Świątki
P	15	Zofii, Jana
W	16	Andrzeja, Wieniecysława
Ś	17	Brunona, Weroniki
Cz	18	Eryka, Feliksa
P	19	Piotra, Mikołaja
S	20	Bazylego, Bernardyna



„Pas głodu”... Ludność na terenach zaznaczonych ciemnym kolorem jest niedożywiona i cierpi głód.

ludności co najmniej o 1,5 proc. to napływ pomocy i kapitałów dla świata rozwijającego się musiałby do r. 1975 wynieść 50 mld dol. rocznie. **Jest to siedmiokrotnie więcej, niż wynosi obecny program pomocy.** (podkreślenie Red.).

Wypowiedź dziennika „The Guardian” nie podważa samej koncepcji stworzenia międzynarodowego funduszu pomocy, zwraca jedynie uwagę na trudności związane z zabezpieczeniem wpływów na tego rodzaju fundusz. Jest rzeczą oczywistą, że papież wskazuje tylko kierunek, wykonanie należy do instancji politycznych, przede wszystkim do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Gdyby poszczególne narody i państwa udzielając pomocy nie szukały własnej „chwały”, własnej reklamy i korzyści politycznych, gdyby Organizacja Narodów Zjednoczonych zdołała sprzęgnąć i zjednoczyć w tym zakresie wysiłki wszystkich narodów, gdyby w dodatku zdołała skłonić narody o wysokim standardzie gospodarczym, aby pomocy dla narodów biednych nie trakto-

Samych siebie oskarżać winniśmy

Zdjęcia: „La vie cath”

Smutek i beznadziejność...



Encyklika „Populorum progressio” zbliża Kościół Rzymskokatolicki do współczesnego świata, zwłaszcza zaś do tych ludzi i tych narodów, które walczą o wyzwolenie z jarzma kolonializmu i z niewoli społecznej. Dla nich encyklika Pawła VI jest bodźcem do dalszej walki i ogromną duchową pomocą. Jest dokumentem o wielkim znaczeniu moralnym, do którego ustawicznie będą mogli apelować, broniąc swej słusznej sprawy. Encyklika została przyjęta i oceniona przez opinię światową bardzo pozytywnie (o czym Czytelnicy nasi mogli się przekonać z rozważań zamieszczonych w poprzednim numerze „Rodziny”). Nie brak jednak i głosów krytycznych. Warto je odnotować i to nie tylko gwoili bezstronności, ale i dlatego, że niektóre z nich dotyczą bardzo istotnych zagadnień, na które encyklika „Populorum progressio” bądź to nie daje odpowiedzi, bądź też zawarte w niej tezy pozostają jakby zawieszona w próżni i trudno dopatrzeć się ich praktycznego zastosowania w życiu samego Kościoła.

FUNDUSZ POMOCY

„Propozycja stworzenia specjalnego funduszu — pisze dziennik angielski (The Guardian), na który mogłyby się złożyć sumy obcięte z programów zbrojeniowych oraz kapitały przeznaczone na wydatki — prestiżowe — jest niewątpliwie atrakcyjna. **Ale czy nie mamy już dosyć rozmaitych funduszy?** Problem polega tylko na tym, że napływa do nich coraz mniej pieniędzy i nadal będzie ich coraz mniej. W 1954 roku premier Wilson w książce poświęconej nędzy na świecie napisał, że Wielka Brytania w latach 1957—58 powinna przeznaczyć na cele rozwojowe państw Trzeciego Świata około 350 milionów funtów. Ale w ubiegłym roku jego rząd zredukował swój program pomocy z 220 milionów do 200 milionów funtów szterlingów.

W FAO tymczasem obliczono, że jeśli produkcja żywności ma wyprzedzać przyrost

wały jak przeciętny chrześcijanin traktuje jałmużnę, tzn. jako datku zbędnych resztek, gdyby następnie zorganizowała wykorzystanie pomocy w sposób właściwy i racjonalny — wtedy na pewno nastąpiłyby bardzo doniosłe zmiany w sytuacji życiowej narodów nierozwiniętych, biednych, głodnych. Oczywiście istnieją już różne „fundusze”, różne organizacje charytatywne... są to jednak dotychczas poczynania dorywcze, nieskoordynowane, nienależycie wykorzystane. I co najważniejsze — to traktowanie spraw pomocy narodom biednym jako czegoś zupełnie dodatkowego, marginesowego, brak poczucia — że jest to ścisły obowiązek moralny i brak uświadomienia — że jest to najpewniejsza droga zabezpieczenia pokoju w świecie. **„Trzeba się spieszyć: zbyt dużo ludzi cierpi, a potęguje się rozpiętość dzieląca postęp jednych od stagnacji czy zgola zacofania drugich...”**

WIELODZIETNOŚĆ CZY PRAWO DO PRYZWOITEJ STOPY ŻYCIOWEJ?

Z wielu stron podniesiono zarzut, że encyklika „Populorum progressio” nie daje żadnych rozwiązań w zakresie regulacji urodzin. Żywiolowy przyrost ludności jest jedną z zasadniczych przyczyn głodu. Tempo przyrostu wyprzedziło wzrost produkcji żywności i tempo to w ciągu najbliższych lat trzydziestu ulegnie podwojeniu. W dodatku — rozmnażają się w niepoahamowany sposób przede wszystkim narody biedne. Im większa bieda, tym więcej dzieci. Jeśli tempo rozrostu nie zostanie zahamowane, głód nieuchronnie zagrozi ludzkości. Nie pomogą wysiłki uczonych w zakresie zwiększenia wysokości plonów ani industrializacja, ani mechanizacja rolnictwa, ani zdo- bywanie pod uprawę obszarów ziemi do-



Plakat zachęcający ludność Indii do racjonalnego planowania rodziny.

tychczas niewykorzystanych. Dyrektor FAO — dr Sen słusznie podkreślił, że nie znaczy położenie przez papieża nacisku na powszechne „prawo do życia i prawo do przyzwoitej stopy życiowej”, jeśli padał obowiązywał będzie zakaz stosowania „sztucznych” metod regulacji urodzin. Istnieje wyraźna sprzeczność między stanowiskiem papieża w jednej i w drugiej sprawie. Sprzeczność będąca źródłem nieuniknionego konfliktu. **Albo respektując „prawo do życia i przyzwoitej stopy życiowej” zmniejszy się przyrost naturalny, albo tolerować się będzie żywiołowy przyrost ludności świata, dopuszczając nieuniknioną konsekwencję tej sytuacji — nędzę i głód.**

„Nie ma impasu w kwestiach ludnościowych globu ziemskiego — pisze cytowany już dziennik angielski „The Guardian”. — Nie ma również impasu w kwestii rosnącej przepaści między krajami eksportującymi coraz droższe zakłady przemysłowe a tymi, które muszą je kupować płacąc coraz tańszymi surowcami. Kwestie te stanowią bombę zegarową, której tykanie słychać coraz głośniejsze i która zagraża pokojowi światowemu...”

W obecnej chwili słowa papieża niosą niewielką pomoc ministrom zdrowia w katolickich krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie przyrost ludności wynosi 2,5 proc. rocznie, czyli należy do największych na świecie.”

Każdy rozsądny człowiek rozumie, jaki ładunek wyjątkowej głupoty zawarty jest w przysłowiu: kogo Bóg stworzył — tego głodem nie umorzył. Nie zawsze przysłówia są mądrością narodów. Polska nierządem stoi — mawiał z dumą szlachcic epoki saskiej, i robił wszystko, aby nierząd podtrzymać. Miliony ludzi umierają z głodu, ludzi, stworzonych przez Boga. I nie do Boga kierować należy zażalenie w tej sprawie. Człowiek został wyposażony w rozum i obowiązkiem jego jest — czynić użytek z tego daru. W sytuacji, w jakiej znajduję się obecnie ludzkość, jest rzeczą nieodzowną zahamowanie naturalnego przyrostu. Taki jest nakaz zdrowego rozsądku.

Dla Kościoła Rzymskokatolickiego jest to niewątpliwie sprawa bardzo delikatna. Ale w nieskończoności milczeć nie można. Jeśli świadomie powiedziało się — „a”, trzeba powiedzieć i „b”.

— COŻ NA TO NAJWIĘKSZY AKCJONARIUSZ ŚWIATA?

Z okazji ogłoszenia encykliki „O biednych i bogatych” francuski tygodnik „Le nouvel observateur” (nie jest to pismo ani komunistyczne, ani socjalistyczne!!!) przypomniał, że i Watykan nie należy do państw uboższych.

Ziemię, którą Kościół posiadał w XIX w. we Włoszech skonfiskował rząd zjednoczonych Włoch. A było tego 500 tys. ha! Zamknął się więc papież w murach Watykanu na znak protestu i pozostał w nich aż do pontyfikatu Jana XXIII. Wyjście Jana „poza mury” umożliwiło zawarcie w 1929 roku Układów Laterańskich, na mocy których Kościół otrzymał zwrot pewnych nieruchomości, 750 mln lirów w gotówce i pakiet rent na sumę 1 mld lirów. Odpadły powody pozostawiania „dobrowolnym więźniem” w murach Watykanu.

W tym jednym przynajmniej wypadku Mussolini miał „szczęśliwą” rękę. Miliony, które przekazał Watykanowi zaczęły rosnąć jak na drożdżach. Bernardino Nogara — jako finansista Watykanu — wykształcony, zręczny i stanowczy — znalazł dla tych milionów odpowiednie lokaty, dzięki czemu, Kościół Rzymskokatolicki wszedł do czołówki finansowych potentatów świata. W 1957 r. francuski dziennik ekonomiczny szacował watykańskie rezerwy złota złożone w Federalnym Banku Rezerw w Waszyngtonie na sumę miliarda dolarów. Angielski „Time” donosił, że Watykan posiada w papierach wartościowych spółek włoskich majątek wartości około 10—15 mld dolarów, a „Economist” twierdził, że papież ze swym portfelem wartości ok. 2 mld funtów jest najbogatszym akcjonariuszem świata.

Sprawa nie jest pozbawiona pewnej pikanterii, kiedy się zważy, że papież żąda w encyklice, aby „każdy był gotów płacić większe podatki”, a jednocześnie jako „największy akcjonariusz świata” uchyla się od płacenia podatków we Włoszech powołując się na różnego rodzaju przywileje. Zdaniem lewicy Watykan nie zapłacił od 1962 r. ok. 40 mld lirów podatku. Minister finansów mówi tylko o 1 mld. Prawda leży zapewne pośrodku.

Czasopismo „Le nouvel observateur”, które przypomniało światu o finansowej potęgę Watykanu, nie ośmieszkało wyjaśnić: „Jeśli Watykan zbiera ogromne sumy, to po to, by natychmiast je rozprościć. Potrzebuje ich na pokrycie olbrzymich kosztów, jakie pochłania jego administracja (kurie, biura, pralnia, kardynałowie, urzędnicy itp.). Musi też finansować swą administrację zagraniczną, zwłaszcza 70 przedstawicielstw dyplomatycznych i tysiące instytucji oraz przeróżnych organizacji rozrzuconych po całym świecie”.

Oczywiście, wszystko to prawda. Administracja kosztuje i przedstawicielstwa również. Zachodzi jednak pytanie, czy przede wszystkim od papieża nie należałoby oczekiwać zmniejszenia wydatków „prestiżowych” odpowiednio do własnego wezwania, zmniejszenia okazałości, pompy, wystawności i przepychu w różnych instytucjach kościelnych, przy okazji różnych uroczystości i poświęcenia zaoszczędzonych funduszy na pomoc dla biednych narodów? „Każde marnotrawstwo publiczne lub prywatne — czytamy w encyklice „Populorum progressio” — wszelki wydatek rozrzutności narodowej czy osobistej... staje się nieznośnym zgorzeniem. Winniśmy samych siebie o to oskarżać...”

*

Encyklika „Populorum progressio” jest mimo wszystko dokumentem epoki. Czy zostanie tylko deklaracyjną wypowiedzią, czy stanie się deklaracją nowego życia — trudno przewidzieć. Przyszłość pokaże.

ORĘDZIE PREZYDENTÓW ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Duch Święty działa także dzisiaj

Nadeszły znowu Zielone Święta i my jako Prezydenci Światowej Rady Kościołów, chcemy ponownie do was skierować słowa orędzia, jako do ludu Bożego.

Próbowaliśmy znaleźć słowa dla określenia tego, co Duch Święty chce nam wszystkim powiedzieć, gdy zbieramy się w czasie zbliżających się Zielonych Święt. Gdy pierwsi uczniowie zebrałi się w Jerozolimie, po odejściu Chrystusa, wówczas poznali kim On był, patrząc na Jego czynny tak samo i my poznajemy Go teraz. Poznajemy Go jako władcę działającego w swoim świecie i jako cierpiącego, lecz będącego zawsze człowiekiem, w którego niezmiennie wierzymy, jako w zwycięzcę.

W orędziu, które do was kierujemy, chcemy tylko podkreślić, żeby powtarzające się świadectwo Biblii o Zielonych Świętach na nowo zabrzmiało i żeby także w nas, w tych dniach znalazło całkowicie nowy oddźwięk. Bóg, Duch Święty, działa także dzisiaj, a my musimy mówić o tym, cośmy sami usłyszeli.

W każdym działaniu, które podkreśla jedność całego zamieszkanego świata, rozpoznajemy Jego wezwanie kierowane do Kościołów, aby odkrywały tę głęboką jedność między sobą, której On pragnie.

Słyszeliśmy Go mówiącego bezpośrednio o tym w czasie narad Kościoła i zostaliśmy poruszeni tym, jak one na to zareagowały.

Nawet, gdy słabości ludzkie prowadziły do zerwania rozmów, słyszeliśmy Go wyraźnie poprzez sprawiony zawód, a nawet wstyd przez to spowodowany.

Ponieważ obecnie rozpoczął się cały szereg rozmów na temat jedności w wierze i posłuszeństwie, możemy was zapewnić, że Bóg, Duch Święty, działa i w tej chwili. W napotykaną nieraz wrogość wobec Kościoła, gdy przyjęcie Ewangelii napotyka na obojętność, możemy wam z radością zaświadczyć, że wierni zachowują mężne posłuszeństwo nawet wtedy, gdy muszą przeżywać trudności, lub nawet narażają swe życie.

Bóg, Duch Święty nawiedza i zbawia swój lud, zgromadzony w milczeniu przed ołtarzem, słuchający jego słowa i uczestniczący w nabożeństwie. Niebłaha to rzecz, gdy można coś takiego powiedzieć. Wierność i uczciwość wielu mężczyzn i kobiet w ich codziennym życiu, gdy zachowują wierną pobożność jest żywym świadectwem tej prawdy, że Duch Święty ciągle działa w sposób niezwykły.

Jesteśmy zupełnie pewni, że możemy dostrzec inspirację i moc Ducha Świętego wśród Jego ludu, który angażuje w swe poszukiwania umysł i sumienie. Jesteśmy pewni tego, co do wszystkich Kościołów. Wyraźnie słyszeliśmy głos Ducha w czasie zeszłorocznej konferencji genewskiej „Kościół i społeczeństwo”. Coraz więcej Kościołów stawia sobie trudne pytania, coraz więcej okazuje uczynności wobec współczesności, coraz więcej wyraża niepokój z powodu podziału na bogate i biedne narody, coraz więcej zaczyna rozumieć różnice między interesami i ideami narodowymi, a wolą Boga dotyczącego całego świata.

Wzywamy was wszystkich, abyście z tego się cieszyli.

Arcybiskup Jakovos — Nowy Jork, sir Francis Ibiom — Enugu, Rektor David G. Moses — Nagpur, Prezydent Martin Niemöller — Wiesbaden NRF, J.H. Oldham — St. Leonards, Charles C. Parlin — Nowy Jork, Arcybiskup Arthur Michael Ramsay — Londyn.

PODHALAŃSKIE MORZE



Ruiny czorsztyńskiego zamku, słynnego z chłopskiego powstania w 1651., zorganizowanego przez Aleksandra Kostkę-Napierskiego.

foto. CAF

Za pięć, a najdalej za sześć lat, na mapie Polski pojawi się rzecz zupełnie nowa, nazywana już wśród fachowców „Morzem Czorsztyńskim”. To nowe morze będzie miało 11 km długości, a jego głębokość dochodzić będzie do 50 m. Od kilku lat duży zespół inżynierów krakowskiego „Hydroprojektu” pod kierunkiem generalnego projektanta, inż. Aleksandra Łaskiego pracował nad planami tej inwestycji. Było dużo namysłów i dyskusji, wprowadzono zmiany i korektury, aż wreszcie prace dobiegły pomyślnego końca. Trudno dziwić się staranności projektantów i około 40 ich naukowych konsultantów, reprezentujących rozmaite specjalności. Chodzi bowiem o koszt inwestycji, który wyniesie 1,6 mld zł, a także o bardzo poważne i wielostronne znaczenie przedsięwzięcia. Rozważania toczyły się nie tylko na płaszczyźnie teoretycznej. Równoległe z nimi prowadzono badania w terenie i np. na samo rozpoznanie geologicznej struktury miejsca przeznaczanego pod zalew, wydano 38 mln zł.

Projekt zalewu przewiduje budowę głównego zbiornika w Niedzicy i tak zwanego zbiornika wyrównawczego w Strumowcach Wyżnich. Nad zalewem powstaną dwie potężne elektrownie. Kiedy po zalewie będą pływały żaglówki, kajaki, zamki w Czorsztyńcu i Niedzicy wydadzą się mniejsze, gdyż woda podejdzie wysoko pod skały, na których zamki stoją. Mimo to Niedzica będzie się jeszcze wznosić o 20 a Czorsztyń o 50 m nad lustrem wody. Dokładnie została przestudiowana sprawa wzgórz zamkowych. Mikroklimat ulegnie tu daleko posuniętym zmianom, woda będzie miała dostęp do wzgórz, jej niszczeniu działaniu trzeba będzie zapobiegać. Sprawą tą zajął się zespół naukowców pod kierownictwem prof. dr Majewskiego. Rozpatrzono nawet celowość zainstalowania w niedzickim zamku centralnego ogrzewania, żeby nie pozwolić na nadmierne zawilgocenie zamkowych murów.

W początkowej wersji zakładano zatopienie dwu znanych miejscowości — Dębno i Frydman. Zaniechano jednak takiego rozwiązania by nie niszczyć tutejszych zabytków architektury góralskiej. Obydwie miejscowości zostaną nienaruszo-

ne, chociaż to znacznie komplikuje wiele zagadnień technicznych.

Wiadomo już, że przesiedleniem objętych zostanie 700 gospodarstw. Obecnie prowadzi się prace nad uregulowaniem stosunków własnościowych, by państwo mogło wypłacić przesiedlanym należne im ekwiwalenty, lub przydzielić odpowiednie działki w miejscu nowego zamieszkania. Całkowicie zostanie zalanych około 60 gospodarstw, pozostałe będą zalane częściowo. Działki zamienne będą przydzielane na terenie Kluszkowca, Hub, Mizernej, Czorsztyńca i około 100-hektarowej Hali Haluszowej. Bardzo poważną część przesiedlonych pracuje jako chłopo-robotnicy w nowotarskiej fabryce obuwia „Podhale” i ci zostaną zakwaterowani w Nowym Targu, gdzie zbuduje się im przyfabryczne bloki mieszkalne.

Zapora wodna na sztucznym jeziorze nie będzie ziemna jak przewidywano wcześniej, lecz będzie posiadała konstrukcję betonową, jednym swoim przyczółkiem oprze się o stok wzgórza, na którym znajduje się zamek niedzicki a drugim dosięgnie wapiennych skał Pienińskiego Parku Narodowego. Okolice Czorsztyńca wraz z przełomem pienińskiego Dunajca należą do najpiękniejszych w Polsce. Obawiano się, że budowa

„Morza Czorsztyńskiego” oszpeci okolicę. Ale projektanci tak wszystko zaplanowali, że atrakcyjność okolicy nie tylko się nie obniży, lecz nawet zyska. Przyczyni się do tego system dróg zbudowany na łącznej długości około 100 km. Tak zwana czorsztyńska pętla drogowa będzie się wila malowniczymi stokami gór po obu stronach Dunajca, przecinając Pieniński Park Narodowy. Na budowę dróg przewidziano około 90 mln zł.

Nim przystąpi się do budowy, która rozpocznie się już w przyszłym roku, na stokach doliny Niedzianki, między wsią Niedzica a zamkiem powstanie wielki ośrodek dla robotników zatrudnionych przy budowie zapory. Powstaną tu niezbędne urządzenia, jak np. hotele robotnicze. Ale zagospodarowanie ośrodka będzie tymczasowe. W przyszłości ma on służyć celom turystycznym. Ośrodek robotniczy zostanie zbudowany w sposób umożliwiający przekazanie go turystyce zaraz po zwolnieniu przez zespoły robotnicze. W domach noclegowych można będzie gościć jednorazowo 600 osób, nie zabraknie sklepów, stolówek i punktów usługowych.

Dlaczego na budowę jeziora i zapory przeznaczamy takie poważne środki pieniężne i materiałowe?

Górskie rzeki Podhala bardzo często wylewają, niszcząc pola i domostwa rolników. Powodziowe klęski, większe i mniejsze, dają się tutaj we znaki każdego roku. Zbiornik na Dunajcu stanie się nową zbiornicą przeciwpowodziową, ogromnym rezerwuarem nie pozbawionym znaczenia dla Wisły. Dwa zbiorniki — stary różnowski i nowy czorsztyński spowodują, że przepływ wód w Wiśle podwoi się ułatwiając żeglugę. Wzbogacenie Wisły w wodę spowoduje lepsze rozmieszczenie w niej szkodliwych ścieków fabrycznych niekorzystnie wpływających na florę i faunę wślańską.

Niezależnie od tego, tak wielki zbiornik musi uzdrowić głębokie stosunki wodne, w najbliższym i dalszym rejonie, ułatwiając uprawy pól. Zbudowanie dwu elektrowni, z których jedna będzie miała moc rzędu ponad 75 MW przyniesie także zrozumiałe korzyści.

J. WALCZAK



Zbudowany w XVI wieku przez węgierskich magnatów zamek w Niedzicy. Ze względu na swe położenie przy ważnych wówczas szlakach handlowych, był siedzibą rycerzy-rozbójników.



Drobne długi

Już samo słowo „drobne” sugeruje, iż sprawa jest blaha i nie ma o czym mówić. Bo czyż to problem, że wczoraj pani Zosia pożyczyła od nas dwadzieścia złotych „do jutra”, a pańi Nowakowa wpadła wieczorem pożyczyć cukru. Gdyż okazało się, że nie ma czym osłodzić herbaty. My sami przed miesiącem pożyczaliśmy pięć złotych od pani Janki, bo akurat zabrakło nam drobnych, a pani Krystia zaprosiła nas na kawę i miała tylko „pięćsetkę” — wobec czego my uregulowaliśmy rachunek.

Takie drobne długi — pożyczki „do jutra”, „do poniedziałku” i „na chwilę” stają się jednak z czasem prawdziwą plagą. Nie dlatego, że są do zwrotu najtrudniejsze i zapominamy o nich, lecz po prostu dlatego, że się je bagatelizuje. Któż bowiem będzie na tyle niedelikatny aby upominać się o zwrot dziesięciu czy dwudziestu złotych pożyczonych znajomemu przed dwoma miesiącami? Kto będzie taki skrupulatny, aby pamiętać, że w czasie odbioru zbiorowych zdjęć nie dopłacił za odbitki — słownie: „złotych dwa groszy dwadzieścia”?

Po prostu, obie strony „machają ręką” i przechodzą nad tymi drobiazgami do porządku dziennego.

Sprawy takie występują szczególnie silnie w większych skupiskach ludzi, w zakładach pracy, na zbiorowych wycieczkach czy na wczasach. Po kilka razy w ciągu dnia zdarzają się sytuacje, gdy komuś akurat braknie drobnych, gdy trzeba „dolożyć” jakies dwadzieścia złotych, których, jak na złość właśnie zabrakło, gdy trzeba „zatożyć” za kogoś i tak dalej...

Wiedzą o tym dobrze ludzie podejmujący się sfinansowania wspólnej „kawki” do rozliczenia, czy nieszczęśni posiadacze aparatów fotograficznych na wycieczkach i wczasach. Najpierw w stanie radosnej euforii wszyscy oblegają ich z prośbami o zdjęcie, następnie już tylko część zgłasza się w celu obejrzenia próbek i zamówienia odbitek a następnie, gdy nieszczęsny fotoamator ma w ręku plik gotowych zdjęć — wszyscy znikają.

Zaledwie nieliczni i skrupulatni odbierają zamówione odbitki i płacą bez grymasów i wydziwian na wysoką cenę. Reszta beztrosko zapomina o wycieczkowych prośbach o zdjęcia i robi zdziwione, a nawet zgorzone miny, na nagabywania nieszczęsnego posiadacza dziesięciu zdjęć „z panną Zosią na skale”, robiąc aluzje na temat braku poczucia humoru czy nawet chęci zysku.

Nic też dziwnego, iż nauczeni smutnym doświadczeniem posiadacze aparatów odpowiadają na prośby o „wspólne zdjęcie z panną Krystią” unikami w postaci zwrotów: „film mi się właśnie skończył”, „nie da rady, złe oświetlenie”, „dobrze, ale później”, itd.

Podobnie ma się rzecz z plagą sąsiedzkich pożyczek. Wraz z nadejściem wieczoru nagle naszym zaprzyjaźnionym sąsiadkom kończą się wszelkie zapasy żywnościowe. Co chwilę dzwoni dzwonek. Pani Kowalskiej zabrakło kawy, a akurat przyszli znajomi — pani Nowakowa robi pranie i kupiła za mało proszku, pani Dąbrowska nie ma zapalek i tak bez końca. Oczywiście wszystkie

te pożyczki zaczynają się sakramentalnym „moja złościutka”, a kończą tradycyjnym „zaraz jutro pani oddam”.

Któż by wierzył tym zapewnieniom! Wiemy doskonale, iż są to słowa bez pokrycia, a pożyczki są „na wieczne nieoddanie” i byłibyśmy szczerze zdziwieni, gdyby tak jutro stanęła w naszych drzwiach pani Nowakowa z proszkiem do prania czy pani Dąbrowska z zapalkami nie mówiąc już o pani Kowalskiej — gdyż ten fakt przyprawiłby nas niechybnie o palpitację serca. Ale pożyczki te stają się z czasem jakby uświęcone tradycją i my z kolei zrobimy to samo jutro czy pojutrze.

Gorzej byłoby, gdyby jakaś nowa mieszkanka lokalu nieświadoma obyczajów nagle zwróciła się do nas z żądaniem zwrotu pożyczonej przed tygodniem filiżanki soli. Zaraz okrzykelibyśmy ją jako „skąpiradło”, „harpagona”, „jędzę” i fala plotek zalałaby niebaczną, z której to kąpieli wyszłaby z nadwężoną opinią, a w najlepszym razie jako osoba wątpliwego „prowadzenia się”, bo plotki zwykle na tej dziedzinie się koncentrują i kończą.

Jak widzimy więc pozornie drobne sprawy, jakaś pożyczona filiżanka soli, czy pięć złotych mogą mieć daleko idące skutki.

Tymczasem nasza tolerancja w zakresie regulowania drobnych długów stwarza grunt dla istnienia pewnego określonego rodzaju ludzi, którzy „rozgrzyzły” mechanizm działania tej zasady uczynili sobie z niej dodatkowe źródło — drobnych, bo drobnych, ale tym niemniej — dochodów.

Otóż „typują” oni w swym otoczeniu pewną liczbę osób i po prostu „naciągają” je na pozornie drobne jakościowo, ale w ostatecznym rozrachunku zupełnie okrągłe sumki. Taki pan, czy pani, wprost nałogowo nie posiada drobnych, natomiast posiada krótką pamięć. Czasem „zapomniał portmonetki

w domu”, a wytrawniejsi w tym procederze legitymują się „stałą” pięćsetką, z której po rozmieleniu „zaraz” wam dług zwrócą. Tu dziesięć, tam dwadzieścia, tu nawet pięć złotych i tak „grosz do grosza” i na papierosy i kawę starczy.

Z reguły drobne pożyczki nie przekraczają dwudziestu złotych, gdyż powyżej tej magicznej granicy wierzyciel czuje się moralnie upoważniony do żądania zwrotu zaciągniętego długu. Poniżej dwudziestu złotych można pożyczać bezkarnie, byle nie co dzień od tej samej osoby. Nikt się nie upomni, bo to „drobiazg” a później zapomina.

Jest też metoda „na bezczelniaka”, która polega na „wpięciu” ofierze przy kolejnej pożyczce, iż się poprzedni dług uregulowało. Trzeba tylko możliwie często przebywać w pobliżu wierzyciela w takich sytuacjach jak np. kupno papierosów czy kawy w bufecie i raz czy drugi w odpowiednim momencie wręczyć mu brakujące akurat 50 czy 20 groszy — po czym metodą „na bezczelniaka” można stosować z pełną gwarancją powodzenia.

Po cóż o tym piszemy? Otóż zjawisko „drobnych długów” staje się coraz to bardziej nagminne i coraz to bardziej dokuczliwe. Jesteśmy zaplątani w istną sieć drobnych wierzycieli i dłużników, co powoduje, iż nie pamiętamy już: kto komu ile i co daje. Piękne pole do popisu łowców owych „bagatelek”, a co za tym idzie można stosunkowo łatwo, przy pewnej dozie sprytu i fantazji, palić i pić kawę na cudzy koszt, a to przyznacie sami — stanowi już jakąś pozycję w budżecie!

W tej sytuacji, nie zaszkodzi więc chyba przypomnieć, iż kulturalny człowiek powinien pamiętać o terminowym zwrocie zarówno większych, jak i drobnych sum — gdyż nie wolno lekceważyć wszelkich zaciągniętych przez siebie zobowiązań.

Co więcej, nie jest żadnym wstydem, ani małostkowością upominanie się o zwrot nawet najmniejszej pożyczki, jeśli czyjaś pamięć natogowo zawodzi i „drobne pożyczki” stają się nie przypadkiem, a procederem!

H A B E R

Fot. archiwum



the War in Vietnam Now



„Polożyć kres wojnie w Wietnamie”



Przed witryną organizacji studenckiej walczącej przeciw wojnie.



Drukarnia ulotek antywojennych.

młodzież niejedno ma oblicze

Jean-Pierre Cartier, dziennikarz odwiedził Kalifornię i ogłosił w tygodniku „Paris Match” duży reportaż poświęcony młodzieży kalifornijskiej. Kalifornia jest — jak wiadomo — trzecim co do wielkości stanem w USA, najliczniejszym i — jeśli nie najbogatszym — to w każdym bądź razie najintensywniej rozwijającym się gospodarczo (pow. 411 tys. km. kw. ludność — 18 mln). Jesteśmy zdania, że zagadnienia poruszone w reportażu zainteresują i naszych Czytelników i dlatego postanowiliśmy opublikować je (w dużym streszczeniu) na łamach „Rodziny”.

Los Angeles. Piątek, godzina 10 wieczorem. Na chodniku tłumy młodzieży. Grupy po 8—10 osób słończone w jakichś starych, dawno wycofanych z obiegu samochodach. Dziewczeta o prostych włosach ubrane w spodnie z nogawicami słoniowato skrojonymi. Chłopcy długowłosi w wąskich dżinsach i barwnych koszulach. Niektórzy boso.

Nie jesteśmy chuliganami

Najważniejsze zagadnienie polega na tym — mówi przedstawiciel policji — aby nie dopuścić najmłodszych do udziału w grupach chuligańskich, przykład starszych działa demoralizująco. Oni uczą i zachęcają do

używania narkotyków. Dlatego też zostało wydane zarządzenie, że młodzieży do 18 lat nie wolno przebywać na ulicach po godzinie dziesiątej bez opieki ludzi dorosłych.

Doprowadzeni na posterunek policji młodzi chłopcy zeznają: — Jestem Denis Lambert. Lat 16. Ojciec jest właścicielem kabaretu. Gdzie jest matka — nie wiem. Noszę długie włosy, aby odróżnić się od innych. Nie jestem chuliganem. Chciałbym być śpiewakiem. Wyszędem na ulicę po godzinie dziesiątej, ponieważ nie przypuszczałem, że zostanę złapany; — Jestem Marc Rodney. Wiek — 16 lat. Ojciec nie żyje. Matka ciężko haruje, aby zapewnić rodzinie utrzymanie. Nie ma czasu zajmować się mną. Chciałbym grać na gitarze.

Na wezwanie policji przybywa ojciec Denisa. Uśmiecha się pobłaźliwie: to już nie pierwszy raz. Mój kabaret prosperuje właśnie dzięki takim chłopcom jak mój. Inne zostały zamknięte. Do mnie przyszli chłopcy, a za nimi z ciekawości starsi. Chłopcy odejdą, ale starsi zostaną.

Nie wszyscy ojcowie są tak pobłażliwi. Bywały wypadki — informuje policja — że musieliśmy interweniować, aby uspokoić ojca, który gwałtownie próbował zbić albo ostrzyć długie włosy synka.

W ciągu tego wieczoru ponad dwustu młodych chłopców zostało zatrzymanych przez policję. Komunikat policyjny brzmiał: Dziś wieczorem nic specjalnego nie zaszło.

Wśród bitników

Ktoś powiedział: prawdziwych bitników można znaleźć u rzeźbiarza Vito. Jest już po pierwszej w nocy. Pomieszczenie rzeźbiarza stanowi jakby magazyn starzyny.

Śmierć na drodze ku gwiazdom

W niedzielę 23 kwietnia na cały świat rozszedła się wiadomość, że kosmonauta radziecki płk W. Komarow wystartował do nowego lotu ku gwiazdom. Po starannych przygotowaniach, które przeprowadzono na Ziemi i w powietrzu, po wielu doświadczeniach różnego typu, niezbędnych przy tego rodzaju wielkich przedsięwzięciach — potężna rakietą wyniosła „Sojuz-1” na orbitę okołozemską. Trzeba stwierdzić, że „Sojuz-1” był nowym typem statku i że przed kosmonautą znajdującym się w nim postawiono nowe odpowiedzialne zadania. Świat był przyzwyczajony, że każdy radziecki lot w Kosmos jest faktycznie dalszym krokiem w opanowaniu przestrzeni kosmicznej, że przybliży dzień lądowania na Księżycu.

Lot przebiegał pomyślnie. Bez wstrząsów przebył płk Komarow stan nieważkości. Aparaty w przestrzeni notowały: temperatura 16 stopni C., ciśnienie 750 mm. Samopoczucie kosmonauty dobre. Puls 82 uderzenia na min. Ilość oddechów 20 na min. Najbliższe oddalenie statku od ziemi 201 km, najdalsze — 224 km... Lot przebiega planowo.

„Przypadł mi w udziale wielki zaszczyt — oświadczył przed lotem płk W. Komarow — lotu na nowym statku w niezmierną dal kosmosu... Jestem dumny z tego...”

Lecąc nad Wietnamem płk Komarow przesłał pozdrowienie: „Pozdrawiam serdecznie mężny naród wietnamski prowadzący walkę z agresją amerykańskiego imperializmu o wolność i niezawisłość”.

A później do wszystkich zakątków ziemskich dotarła tragiczna wieść, że płk Komarow zginął śmiercią tragiczną. Cała ludzkość okryła się żałobą. Ludzie całego globu ziemskiego chylał się przed urną z prochami kosmonauty, która spoczęła pod murem kremłowski. Płk Komarow zginął dla całej ludzkości. Zginął przy wykonywaniu zadania, które rozszerza horyzonty myślowe, które umożliwia człowiekowi postawienie pierwszego kroku poza Ziemią.

Płk Władimir Komarow osierocił żonę Walentynę i dwoje dzieci: 15-letniego Jewgenija i 8-letnią Irinę.

Chłopom polskim, działaczom ruchu ludowego, dalszych sukcesów w walce o postęp, szczęście i pokój — w dniu Ich święta

składa Redakcja „Rodziny”

W KRÓLESTWIE

Nazwiska absolutnych władców królestwa znane są Polakom chociaż nie z najlepszej strony, ale za to na pewno ze strony właściwej. Przypomina najbardziej tragiczne okresy dziejów — okresy wojny, zagłady, zniszczenia. Wprawdzie żaden z dynastii Kruppów sam nie prowadził teutońskich zastępów na podbój świata, ale gdyby nie ich pieniądze, gdyby nie ich stal, gdyby nie działa, czołgi, łodzie podwodne wyprodukowane w ich fabrykach — ludzkość nie oplakiwałaby milionów poległych i zamordowanych.

Założycielem dynastii był Friedrich. Umierając zostawił fabryczkę, w której pracowało 7 robotników. To nie była jeszcze potęga. Ale już jego następca Alfred stał się posiadaczem kopalni na terenie całych Niemiec, wyspecjalizował się w produkcji broni i zyskał nazwę „króla armat”.

Alfred Krupp był nielichem dziwakiem: lękał się pożaru i przeciągów. Dlatego właśnie jego dom miał być cały ze stali i z kamienia. Aż z Francji importowano wielkie bloki wapienne, bo ten rodzaj kamienia Alfred cenil ponad wszystko. Dom — będący jego duchem — był wiecieniem smutku, niewygody i brzydoty. Zimno i upał w zależności od pory roku — męczyły „króla armat”, który swą wściekłość wyładowywał w rozbudowie swego przemysłowego królestwa.

Syn i następca, Friedrich Alfred, dzięki spekulacjom finansowym podporządkował sobie wiele firm konkurencyjnych. W roku jego śmierci (1902) zakłady Kruppa zatrudniały już 43 tys. robotników.

Córka Friedricha Alfreda, Bertha, wydała się za Gustawa von Bohlena i Halbach, który przybrał nazwisko żony i jako Gustaw Krupp von Bohlen i Halbach zaprezentował się jako czwarta generacja władców koncernu. Królestwo osiągnęło szczyty rozwoju. W 1930 roku obejmowało 175 przedsiębiorstw w Niemczech i 60 za granicą. To Gustaw Krupp był największym sprzymierzeńcem Wilhelma, Jego ciężkie działa, ku chwale żony noszące imię „Berty”, ostrzeliwały Paryż. To on sfinansował Hitlera i wyposażył jego grabieżczą armię.

W 1933 r. kierownictwo koncernu objął „panujący” obecnie Alfred Krupp, 10 kwietnia 1945 r. został aresztowany. Zdawało się, że to już koniec potęgi Kruppów. Alfred, jako zbrodniarz wojenny, został skazany na 12 lat więzienia i konfiskatę majątku. Ale amerykański gen. Clay nie dopuścił do konfiskaty. Po 6 latach pobytu w więzieniu w Landsberg, gdzie wykonywał żelazne kandelabry, Alfred Krupp został wypuszczony na wolność. W roku 1953 odzyskał zakłady w NRF.

Alfred Krupp miał również pecha w miłości. Najpierw poślubił śliczną Annę-Lizę Bahr. Niestety, ślicznotka nie wywodziła się z „odpowiedniego gniazda”. Pod groźbą wydziedziczenia Alfred został zmuszony do rozwjścia się z piękną Lizą. Szczęście trwało cztery lata. Druga żona — Wera po czterech latach pożycia wystąpiła o rozwód, bo zbyt smutne wydało jej się królestwo



W grupie młodych wybuchła bójka. Interweniuje policja...

zbiorowisko rzeczy nikomu nieprzydatnych: stare resory, lalki, manekiny, skrzynie na śmieci... Na podartej sofie śpi jakiś młody człowiek. Wszelkie próby obudzenia go nie skutkują. „Kimkolwiek jesteście, zjedźcie do nas” — odzywa się w pewnym momencie głos z dołu.

W dolnym obszernym pomieszczeniu dziewczęta i chłopcy coś tam kształtują w glinie. Wśród nich przechadza się Vito. Wypowiada polecenia, uwagi, rady... Przekroczył już pięćdziesiątkę, ale mówi się o nim, że on jeden posiada autorytet wśród tej młodzieży. Jedyny człowiek dojrzały, który dobrowolnie poszedł drogami młodych...

„Młodzi — stwierdza Vito — gwizdzą na komfort ojców i na ich kombinacje. Gardzą ich luksusem, samochodami, bogactwem... Płaczą nad losem czarnych, nad dziećmi wietnamskimi. Brzydzą się kultem „wolnej, nieskrępowanej inicjatywy”, którą uwielbiają ojcowie. Są zbuntowani...”

Kończy się lekcja rzeźby. Znajdujemy się w apartamencie na pierwszym piętrze. Wszystkie miejsca są zajęte. Wokół dziewczęta, chłopcy o długich włosach. Jeden z nich czyta półgłosem poemat ułożony przez rzeźbiarza Vito:

„My, naród Stanów Zjednoczonych, mamy zwyczaj niszczyć życie ludzkie. Wieszamy ludzi, skazujemy na krzesło elektryczne, rozstrzelujemy, zabijamy gazem. Kat mówi: „Wykonuję rozkazy”. Obsługujący krzesło elektryczne: „Wykonuję rozkazy”. Członek plutonu egzekucyjnego stwierdza: „Wykonuję rozkazy”. Gubernator — wykonuje rozkazy. Ustawodawca oświadcza: „To jest prawo”. Sady stwierdzają: „To jest prawo”. Mój sąsiad mówi: „To jest prawo”. Ja zaś jestem człowiekiem, który kocha porządek

i wierzy, że to jest prawo. A ja jestem zbrodniarzem”.

— Jeśli chcecie zobaczyć najwspanialszych i najbardziej zbuntowanych studentów Kalifornii, idźcie do Berkeley — słyszymy z chęcią.

W obronie Wietnamu

Na skraju chodnika stoi stolik, za którym zasiada przedstawiciel Komitetu Dnia Wietnamu. Wręczając adres Komitetu zaznacza: Tam wszyscy są bardzo zajęci organizacją kampanii przeciwko używaniu napalmu. W każdym razie proszę wziąć ten list i wypełnić: „Do — Dow Chemical Company. Potępiam napalm, który pali i zabija. Na szczęście nie jestem nabywcą napalmu, ale pragnę poinformować, że nie będę kupował innych wytworów waszego przedsiębiorstwa. Do takiej samej decyzji skłonię moich przyjaciół i znajomych”. Firma Dow Chemical Comp. produkuje napalm używany w Wietnamie.

A oto siedziba Komitetu. Mały zatłoczony pokój. Nikt nie zwraca uwagi na wchodzących. Wszyscy są zajęci. Na ścianie wielki napis: Matka, dziecko i napalm. Pod nim rysunek na pół zwęglonych postaci. Na przeciwległej ścianie fotografia prezydenta. Johnson uśmiecha się szeroko. Podpis brzmi: „Prezydencie Johnson, ile dzieci zabił pan dzisiaj.”

Szef Komitetu Piotr Comajo oświadcza: Nie lubię mówić o sobie, ponieważ nie jestem typowym reprezentantem Komitetu. Ja jestem marksistą, podczas gdy większość członków Komitetu nie ma nic wspólnego z marksizmem.

Obecnie przygotowujemy akcję przeciwko portowi, skąd odchodzą ładunki z napalmem



Rzeźbiarz Vito ze swoim dziełem... Wszystkie jego prace są zaangażowane.

do Wietnamu. Chcemy przeszkodzić dostawom. Sprawa nie jest prosta. Musimy pomyśleć nawet o zaopatrzeniu ludzi w żywność i przygotować pieniądze, które pozwolą nam na złożenie kaucji za naszych aresztowanych działaczy. Policja nie robi nam подарunków.

Jednym z naszych celów jest zatrudnienie młodych ludzi, którzy mają być zmobilizowani. Niektórzy z nich są skazywani przez sądy za odmowę podjęcia służby w brudnej wojnie dla marszałka Ky. Moim zdaniem trzeba nie tylko odmawiać udziału w wojnie, ale trzeba jeszcze głośno wołać, że Johnson jest zabójcą...”

RUPPA

w Essen w porównaniu ze słoneczną Kalifornią. Wera zażądała odszkodowania w wysokości 5 milionów dolarów i 250 tys. dol. rocznej pensji!

Po wojnie Krupp zetknął się z człowiekiem, któremu zawdzięcza chyba znaczną część swych nieblichalnych bogactw. Człowiekiem tym był Bertold Beitz. To on właśnie nadał przedsiębiorstwu rozmach amerykański i zmienił jego profil produkcyjny. Katalog wyrobów koncernu Kruppa obejmuje 200 stron drobnego druku. Krupp produkuje wszystko: mleko skondensowane, piwo, olej, produkty chemiczne, tekstylia, mydło, filmy, mostki dla pieszych, mosty kolejowe, prasy do owoców, łodzie, okręty, statki do transportu ropy naftowej, huty stali, lokomotywy, motory Diesla, ciężarówki.

Z fabryki Kruppa wyszedł słynny batyskaf „Triest”, w którym J. Piccard i Don Walsh, zamieszkali na dnie morza dla przeprowadzenia badań na głębokości 11,5 tys. metrów.

Beitz jest generalnym dyrektorem przedsiębiorstwa.

Syn Alfreda Kruppa — Arudt zrzekł się wielkiego królestwa Kruppów. Koncern zarządzany dotychczas w sposób absolutystyczny, ma stać się fundacją z Radą Administracyjną Fundacji na czele. Podkreśla się, że Krupp zachowa w koncernie przodującą pozycję, niemniej jednak koncern zmieni swą fizjonomię.

Najbardziej zasłużeni pracownicy koncernu przed willą Kruppa w Essen po wysłuchaniu decyzji o przemianowaniu koncernu w Fundację. W pierwszym rzędzie od lewej: Arudt Krupp, Alfred Krupp i Bertold Beitz. Fot. archiwum



Warszawskie dzieci pójdziemy w bój

(fragment wspomnień powstańczych)

Na Grzybowskiej płoną domy. Jak pochodnie po obu stronach ulicy.

Gęste kłęby czarnego dymu, brzęk wypadających szyb, trzask walących się tu i tam stropów. Ostry świst pikujących niemieckich samolotów. Raz po raz wzdłuż i wszerz ulicę przesywa gwizd kul.

Idę właśnie tą aleją ognia i sześciotłu kul z małym 8-letnim smykłem „Józkiem”. Jest gościem w oddziale „Chwatów”. Wprawdzie w zasadzie nie wolno przyjmować do oddziałów poniżej lat 16-tu. Ale praktycznie to było wszędzie odwrotnie. Toteż, gdy „matka Chwatów” ppor. „Sęk” przeprowadził w pierwszym dniu walki do „PKO” od razu aż 11 szkrabów od 8-miu do 13-tu lat przyjąłem ich. A zresztą byli na tyle sprytni, że gremialnie oświadczyli, iż znaleźli się w rejonie „PKO” przypadkowo. Są odcięci od rodzin i domów. Więc albo zostaną przyjęci do „Chwatów”, albo stworzą własny oddział bojowy. Cóż było robić?

Niezwykle bohaterskie, odważne to były dzieci. Dziewczynki 11-letnie przenoszą paczki z żywnością, broń i butelki z benzyną. Dziesięcioletni chłopcy to już weterani walki. Pomagają walczyć nawet ośmiolletnie ledwie dorosłe od ziemi smąki. Idą wzdłuż murów pod gradem świszczących kul. Nikt ich nie prosi o pomoc. Narzucają się z nią sami. Mało tego. Biją się między sobą o zaszczyt odniesienia benzyny czy też prowiantu. W bramach domów dzieci tworzą kolejki i sprawiedliwie rozdzielają upragnione funkcje.

Goniec „Józio” należy właśnie do takich dzieci. Jeszcze pół godziny temu dekorował barwami „Chwatów” najmłodszego żołnierzyka tego oddziału — moją 10-miesięczną Barbarkę. Cieszył się na równi z nią pomponikami o barwach narodowych i fantastycznym zwojem biało-czerwonych sznurków, którymi „Chwaci” na wzór Indian z Karola Maya przyozdabiali swe hełmy bojowe. Teraz. Teraz kroczy koło mnie zupełnie dorosły z granatem w dłoni. Nuci najulubieńszą swą piosenkę powstańczą. Zaczyna się ona od słów:

„Warszawskie dzieci pójdziemy w bój.
Za każdy kamień twój — stolicę —
damy krew.”

Ulica płonie. Niemilosierny żar. Kule — szerszenie ciągle szemrzą nad uchem. A on nic. Ciekaw jestem co by powiedział na to „Goliard”, zwany przez nas „Komendantem Głównym poetów AK”. Jakby zareagował na takie zrozumienie dla jego piosenki u najmniejszych powstańców Warszawy? Refleksje artystyczne szybko odbiegły. Tylko „Józio” nuci dalej. Z daleka bowiem w głębi ulicy widać, tuż pod ścianami domów, sunących Niemców. Skradają się lekko, lecz idą naprzód. Za piechotą ledwie widoczne w dymie — czołgi.

Jesteśmy tuż przy barykadzie. Rozjazgotały się nasze kaemy. Wąż piechoty niemieckiej po obu stronach ulicy zatrzymał się. Wpadają do bram. Kryją się w żaloznach murów. Po płytach chodnika i jezdni mlaskają kule. Palba dwustronna wzrasta i nagle cichnie u Niemców. Za to do głosu dochodzą tam czołgi.

Wysunęły się naprzód przed niemiecką piechotę. Idą z głuchym dudnieniem motorów, strzelając z działek na prawo i lewo.

Przeskakujemy z „Józkiem” barykadę i wpadamy do najbliższej przed nią bramy. Żołnierze, trwający w tych bramach, mający barykadę za sobą, a przed sobą czołgi — wyraźnie odetchnęli. Ball się po prostu, że czołgi nie wystąpią do walki, że pozostaną lekko za szeregami piechoty.

Od okna do okna — poszło wzdłuż ulicy półgłosem rzucone hasło: — „uwaga czołgi, uwaga czołgi”. — Jeszcze minuta długa jak wieczność i są w zasięgu rzutu granatem. Idą w szyku „trójkąt w przód”. Jeden środkiem sunie na przedzie. Dwa inne z tyłu po bokach.

Z obu stron ulicy lecą na nich nerwowo rzucone „filipinki” i butelki z benzyną. Cała jezdnia i chodniki płoną. Czołgi zatrzymały się przed tymi płonącymi kaluzami i usiłują iść do tyłu. Żaden z nich jednak nie płonie.

„Józio” drży jak w febrze. Myślę, że ze strachu. Chcę go pogłaskać. Przytulić. Lecz nim do tego doszło — wyrwał stojącemu przy nim butelkę z benzyną i skoczył na jezdnię. Razem z nim jeszcze trzech „starszych” 16—17-letnich w zdobycznych „tygrysiach skórach”-panterkach. Biegają wprost na czołgi. „Józio” dopada pierwszy. Rzuca butelką jak kamieniem. Płomień ognia wykwita na pancernej płycie czołgu.

„Józio” poprawia granatem i jak chart splaszczony tuż nad ziemią wycofuje się do bramy.

Odezwała się nowa piechota niemiecka. Nasza barykada milczy. Kule gwizdzą jak opętane. Jeden ze „starszych” wali się jak kłoda na jezdnię. Drugi potyka się, jakby chciał upaść, lecz podtrzymywany przez kolegę wycofuje się do bramy. Na jezdnię wyfrunął patrol sanitarny. W dwie minuty zabity znajduje się w bramie.

Czołg „Józia” tymczasem płonie, wyrzucając gęste kłęby dymu. Dwa cofają się — ostrzeliwując się — do tyłu.

Nagle wybuch i zamiast czołgu zostaje „wrak”. Tymczasem „Józio” drży jak osika dalej. Rozszerezone oczy wlepił w płonący czołg i skulony trwa w bramie. Nic nie mówię, kładę mu tylko na głowie rękę i czekam aż się uspokoi. Przewyciężył się wreszcie i pyta: „Panie komendancie (mimo oficjalności szarż w powstaniu „Chwaci” w dalszym ciągu tytułują mnie mianem konspiracyjnym), czy mogę liczyć na „Wirtuti”, czy tylko „KW”?

Biedny mały, o czym on marzy?

Wracamy na barykadę. Jak gdyby nic się nie stało idziemy dalej. „Józio” uspokoił się zupełnie. Widzę to wyraźnie, bo nuci „Warszawskie dzieci”. Po godzinnym marszu jesteśmy na kwaterze. A tam niespodzianka. Odnalazł się „Batoli” znany polski pisarz podróżniczy. Opowiada, po mojej re-

lacji o wyczynie „Józia” — jak to było z pocztą na Placu Napoleona.

O godz. 22, 1 sierpnia, por. „Budrys” z batalionu „Kilińskiego” — wyszedł z 12 ludźmi z bramy „Prudentialu” na trawnik przed pocztę. Od razu utknął. Rotmistrz „Leliwa” dostał mu o godz. 22.30 — trzech powstańców z butelkami zapalającymi (z benzyną). Silny ogień niemiecki ze wszystkich okien pocztu i bunkrów — uniemożliwił jakiegokolwiek wejście do akcji. Oddział cofnął do „Prudentialu”.

O godz. 23-ej rozległy się wybuchy 4-ch granatów ręcznych przy Wareckiej, oświetlając całą ulicę. Huraganowy ogień niemiecki przeniósł się na tamtą stronę. O godz. 23.15 por. „Budrys” ruszył do nowego natarcia na pocztę. Atak poprowadził teraz wzdłuż lewej strony Placu Napoleona i próbował uderzyć na główne wejście. Niemcy odpowiedzieli szczególnie silnym ogniem karabinów maszynowych. Oddział „Budrysa” znowu utknął. Tymczasem poprzez ruiny od Świętokrzyskiej zaatakowała inna grupa powstańców. Wdarło się na podwórze i podpalono jeden z nagromadzonych tam autobusów pocztowych. Samochód podpalił żołnierzyk w wieku „Józia”, może starszy trochę. Grupa wypadowa cofnęła się szybko. Nie wycofał się tylko chłopiec — podpalacz, który widząc, że samochód kiepsko płonie — spokojnie zabrał się do rozniesienia większego ognia. Posypał się na niego grad pocisków z mieszkalnego domu pocztarzy niemieckich. Chłopiec poległ.

O godzinie 24-ej rotmistrz „Leliwa” przetrząca oddział por. „Budrysa” na pomoc załodze z ulicy Górskiego. Szybko opór Niemców zlikwidowano i o 5-ej nad ranem uderzono na ul. Warecką, na domy nr 9 i 11. Niemcy wprowadzili do akcji działa czołgowe, które miały dopomóc załodze poczty do jej ewakuacji autobusami. Jedno z takich dział czołgowych zdobyto na rogu Przeskok i Szpitalnej, wyremontowano i oddano „Chwatom”. Stoi teraz jako pamiątka powstańcza w Muzeum Wojska Polskiego. Ataki broni pancernej niemieckiej odparto. Załozde poczty wymknąć się nie dano. Wreszcie przedarł się przez Warecką 14, wtargnięto na podwórze pocztowe, zdobywając pocztę. Zdobyli ją w jedynakowej walce żołnierze por. „Budrysa”, jak i por. „Szarego”. Zdobywcami poczty są zarówno „Kilińszczaki” jak i żołnierze z kompanii „Granat”. Wzięto tam dużo broni, amunicji, samochodów i sprzętu.

O godzinie 18-ej w dniu 2.8 1944, po 24-godzinnej walce Poczta Główna padła, okupiona z naszej strony 6-ma zabitymi i 15-ma rannymi. „Józio” zdawało się słuchał uważnie opowiadania. Ale po marsowej minie widać było, że nad czymś myśli. Wreszcie nie wytrzymał i spytał znowu: „Panie komendancie — co dadzą jak Pan myśli?” — Dali „tylko” KW. Takich „Józio”, okazało się, że są w powstaniu setki. A podpalanie czołgów to wyczyn w granicach normy powszedniej. Z nadmiaru małych bohaterów i samo bohaterstwo na giełdzie powstańczej miało kurs średni. Może to nawet i tak być powinno. Bohaterami były bowiem nie tylko jednostki, ale wszyscy, masa, szczególnie wszystkie „Warszawskie dzieci”.

SAWA

CZY UMIESZ WYPOCZYWAĆ?

Człowiek nie maszyna, nie może pracować bez przerwy. To prawda, ale w praktyce znacznie więcej dbamy o maszyny, niż o siebie. Wiadomo, że samochód musi regularnie odbywać przeglądy techniczne. Myje się wówczas i smaruje silnik, zmienia oliwę, usuwa usterki spowodowane pracą. Jest to więc szczególnie, właściwa maszynie forma wypoczynku. A my sami, czy zawsze doceniamy potrzebę wypoczynku? Przy pracy jeszcze pół biedy. Zależnie od zwyczajów panujących w zakładzie, znajdujemy zwykle czas na kawę, herbatę, a nawet na towarzyskie pogaduszki. W wielu zakładach produkcyjnych istnieje regulaminowa przerwa na drugie śniadanie lub obiad. Coraz częściej stosuje się pięć lub dziesięćminutowe przerwy w pracy na wykonanie ćwiczeń gimnastycznych przeciwdziałających zmęczeniu.

Niestety, codzienna porcja pracy nie kończy się po wyjściu z fabryki, urzędu, sklepu, szpitala. Trzeba jeszcze zrobić zakupy, dobrać zatłoczonymi tramwajami lub pociągami do domu i ... tu dopiero zaczyna się prawdziwa harówka. Przyrządzanie posiłków, zmywanie, przepierki i wielkie prania, sprzątanie, utrzymanie garderoby w przyzwoitym stanie — można różnie gospodarskie czynności wyliczać bez końca. A do tego należy dodać jeszcze tak zwane zajmowanie się dziećmi — od zabawy i rozmowy — niezwykle ważnej i wymagającej wielkiej uwagi — aż do pomocy w odrabianiu lekcji.

Zmęczenie jest zjawiskiem fizjologicznym. W ten sposób organizm broni się przed całkowitym wyczerpaniem, sygnalizując, że niezbędna jest przerwa w pracy dla odnowienia sił. Kliniczny obraz zmęczenia charakteryzuje zmniejszeniem się szybkości i wrażliwości reagowania na bodźce zewnętrzne, gorszą koordynacją ruchów, zmniejszeniem zdolności koncentracji uwagi, zmniejszeniem pola uwagi, pojawieniem się senności i znużenia. Przerwa w pracy — o ile jest dostatecznie długa — przywraca nam dobre samopoczucie. Jeżeli jednak odpoczynek trwa zbyt krótko, lub jeżeli w ogóle go brak, zmęczenie może kumulować się doprowadzając do stanu chorobowego zwanego przemęczeniem. Cechuje go poza objawami występującymi przy zmęczeniu, osłabienie szeregu czynności psychicznych, takich jak myślenie, postrzeganie, pamięć. Pojawiają się też bóle głowy, zakłócenia snu, maleje łaknienie.

Zmęczenie jest nieuniknionym skutkiem pracy, jej intensywności i czasu trwania. Przemęczenie oznacza zachwianie proporcji pomiędzy wielkością wysiłku i wypoczynkiem. Dla uniknięcia tego zjawiska należy przestrzegać właściwego rytmu pracy i wypoczynku — nie tylko w ciągu doby, lecz także w ciągu tygodnia, miesiąca i roku.

Rozróżniamy dwie formy wypoczynku: wypoczynek czynny i bierny. Pierwszy — oznacza wykonywanie czynności „odwrotnych” do codziennych zajęć zawodowych, angażujących inne śródki w korze mózgowej i inne grupy mięśni. Wypoczynkiem czynnym będzie więc praca w ogródku, spacer na świeżym powietrzu, wszelkie gry i zabawy sportowe, jazda na nartach, łyżwach, rowerze, pływanie itp. Do czynnego wypoczynku należą także zajęcia o charakterze umysłowym, na przykład lektura ciekawej książki, oglądanie filmu czy przedstawienia teatralnego, słuchanie koncertu. Wypoczynek bierny — czyli zupełna bezczynność — wskazany jest tylko na krótko oraz po wielkim wysiłku fizycznym.

Jak korzystać z wypoczynku? Jak rozłożyć sobie „wypoczynkowe” zajęcia? Szczegółowe wskazówki uzależnione są od charakteru pracy zawodowej, wieku, płci, stanu zdrowia. Ludzie pracujący umysłowo powinni więcej czasu poświęcać na uprawianie sportów lub przynajmniej na spacer, by zrekompensować godziny spędzone przy biurku. Pracownicy fizyczni — po cięż-

kiej całodzienniej pracy — będą woleli zapewne obejrzeć program telewizyjny lub przeczytać ilustrowane tygodniki, chociaż i oni nie powinni rezygnować z ruchu na świeżym powietrzu. Organizując sobie wypoczynek należy pamiętać o jednej kardynalnej zasadzie: sojusznikiem zmęczenia jest nuda i monotonia. Jakkolwiek postać wypoczynku wybierzemy powinniśmy nauczyć się sztuki „wylączenia się” z codzienności, zapominania o troskach powszedniego dnia, „przestawiania się” na oczekujący nas relaks.

A oto kilka propozycji „wypoczynkowych”:

WYPOCZYNEK DOBOWY: Sen jest główną i najbardziej naturalną formą wypoczynku dla wszystkich układów i narządów naszego organizmu. Osoby dorosłe winny spać 7—8—9 godzin na dobę, przy czym kobiety potrzebują więcej snu niż mężczyźni. Nie zarywajmy snu pod żadnym pretekstem. W miarę możliwości należy kłaść się spać o tej samej porze, w dobrze przewietrzonym pokoju, co najmniej dwie godziny po kolacji. Dobry sen — gwarantuje nam dobre samopoczucie przez cały następny dzień.

Po powrocie z pracy, przygotowaniu i wydaniu obiadu — połączonymi siłami całej rodziny — „kwadrans ciszy” dla wszystkich, który powinien trwać 15—30 minut. Taka krótka drzemka lub po prostu rozprostowanie kości na tapczanie doda nam sił do czekającej nas jeszcze pracy.

Wieczorem po kolacji, czy jak kto woli przed snem — godzinka na lekturę lub na obejrzenie wybranej pozycji w telewizji. Oto minimum wypoczynku. Jeśli uważacie, że to za mało — skłonni jesteśmy przyznać wam rację. Tym zaś z czytelników, którzy w nawale zajęć domowych nie widzą miejsca nawet na taki skromny wypoczynek, radzimy zastanowić się dobrze i poszukać rezerwy czasu. Czy aby na pewno wszyscy domownicy mają swój „przydział pracy”? A może dzieci dorosły już do robienia niektórych zakupów, do zmywania naczyń lub mniej skomplikowanego sprzątania? Wdrażanie pociech do pracy będzie dla nich tylko korzystne.

WYPOCZYNEK W TYGODNIU: Jego podstawą jest niedziela. Żelazna zasada — nie naruszać w tym dniu prawa do odpoczynku. Trzepanie dywanów, wielkie pranie, gotowanie pracochłonnego świątecznego obiadu — zmieścimy w innych dniach tygodnia. Całą letnią niedzielę spędzamy na powietrzu. Plaża, łódka, grzybobranie, wędrowka przez pola — jest wiele różnych możliwości, zależnie od upodobań i wieku. Wiosną i jesienią, gdy pogoda chłodna, nasze wyprawy będą trwały krócej. Nie należy jednak rezygnować z nich nawet w zimie. 2—3-godzinny spacer w parku lub za miastem w mroźną pogodę na pewno nie zaszkodzi nam, pod warunkiem, że ubierzemy się ciepło.

Raz w tygodniu wybieramy się do kina, o ile nie wolimy telewizji. Wreszcie jedno popołudnie przeznaczamy na „coś dla mięśni” — przede wszystkim będzie to dłuższy spacer, lub wprawa z dzieckiem na sanki.

WYPOCZYNEK W MIESIĄCU: Proponujemy dwa wieczory w miesiącu przeznaczyć na dłuższą imprezę: teatr, koncert, posiedzenie w kawiarni, potańcówkę itp. Koniecznie uroczyste. Pani z odświeżoną fryzurą, w wyjściowej sukni, pan — w ciemnym garniturze. Ta „gala” stworzy odświeżony nastrój, oderwie nas od szarej codzienności i poprawi humor na dalsze zwykle dni.

WYPOCZYNEK ROCZNY: Jego trzonem jest urlop, tak często wykorzystywany na zajęcia, które nie mają nic wspólnego z wypoczynkiem, jak na przykład odnawianie mieszkania. Pamiętajmy, że niewykorzystanie urlopu mści się na nas przez cały rok i w żadnym wypadku nie wolno nam tego robić. Kobiety nie pracujące zawodowo także nie powinny rezygnować z wakacji. Jak spędzać urlopy, w jakiej miejscowości i w jaki sposób — to już oddzielny problem.

Ludowość w twórczości Zofii Stryjeńskiej

Malarska twórczość Stryjeńskiej ma w sobie coś gwałtownego i żywiołowego. Na całość jej sztuki złożyły się: bogata, oryginalna i rozległa wyobraźnia, pewność rysunku, wspaniała zdolność kompozycyjna, wreszcie harmonijne połączenie humoru z rozlewnością sentymentu i beztroską radością. Stryjeńska posiada też bajeczną wprost łatwość rekonstruowania dawnych legend, podań i ludowych bajd. Ich bohaterów tworzy w typie i stroju ludowym, w dynamicie ruchu, przeistoczonej jakby w wizyjne postaci bogów i guślarzy słowiańskich, narzucających się potęgą swej charakterystyki. Tak jest w „Dożynkach”, w „Porach roku” i słynnych „Tańcach”. Wszystkie postaci na płótnie Stryjeńskiej, to wspaniała galeria nieporównanych polonistów.

Dzieła Stryjeńskiej doskonałe w swoim kolorystyce, zdecydowane w prowadzeniu linii, pełne życia i ruchu, na wskroś oryginalne, nie starzeją się nigdy, były zawsze i po dziś są szczególnie cenione zarówno u nas w kraju jak i za granicą.

Obecnie, kiedy nowoczesna technika wszechwładnie wkroczyła na teren wsi polskiej i bezwzględnie „niszczy” wszelki folklor, kiedy coraz bardziej zanika piękny charakterystyczny strój ludowy, a narodowe tańce polskie jak mazur, polonez, kujawiak, krakowiak, polka wypierane są przez zagraniczne rumby, charlestony i twisty — miło popatrzeć na te stanki kolorowe, spódnice szerokie, zapaski, chusty wielobarwne, czepce, zawijaki na kierzce haftowane i sukmany, na te długie, kręcone wąsiska, na posuwisty a poważny krok poloneza w takt smętej melodii Ogińskiego... na tę parę w mazurze, która w zapamiętaniu odbiła się od podłogi i leci jak ptak...

Sztuka Zofii Stryjeńskiej jest wspaniałą pogodą, grą kolorów, jest radosnym okrzykiem na cześć życia i życia tego najcenniejszym darem.

Tekst i fot.
A. KACZMAREK



Mimo wszystko do celu...

Pizarro ma niezwykłą siłę, mimo ciężkiej zbroi odznacza się zwinnością węża. Kolcami trzepie w tył schylnego nad nim Indianina. Krajowiec koziołkuje, pada i już uciec nie powstanie. Szeroki nóż wbija się w serce napastnika. Konkwestator za moment kładzie trupem drugiego wojownika. Wódz wyrwał się z opresji, ale tubylcy uzyskują coraz większą przewagę. Sytuacja staje się groźna. Już dwie godziny trwa mordercze starcie. Nie zmniejsza się furia ataków, a kruszą się obrońcy. Ich ramiona mdleją od ustawicznie zadawanych ciosów. W oczach, zalewanych pomieszanym z krwią potem, staje im straszliwy los pokonanego. Nie chcą się z nim pogodzić Kastylijczycy, ale prawdopodobnie skończyłyby się tu ich sny o złocie Biru, gdyby nie nagły powrót Montenegro. Oficer ten także niespodziewanie napadnięty w lesie, rozbił watahę dzikich w ostatniej niemal chwili przyszedł z odsieczą.

Indianie zaatakowani od tyłu, przerwali walkę i umknęli w pobliską dżunglę. Kilku zabitych i parę dziesiątków rannych poważnie osłabiło oddział Hiszpanów. Pizarro nie ważył się dłużej pozostać w wiosce. Unosząc ile się dało żywności i zdobytego złota, wrócono na statek. Francisco mocno gorączkował i nie ryzykował już dalszej eksploracji.

Ambitny Hiszpan nie chciał w takim stanie pokazać się gubernatorowi. Zaiste okaleczona, w poszarpanej odzieży i zdziękowana gromadka awanturników nie sprawiała budzącego widoku. Pizarro pamiętał dobrze, jak gawiedź uliczna w Panamie gonila szyderstwem, każde ukazanie się jego, Almagra i księdza na ulicy. Do szwajskiej pasji doprowadzały ich kpiące docinki na temat szalonej spółki, a nazwisko Luque przekręcone na el Loco — wariat, stało się jakby ironiczną nazwą firmową przedsiębiorstwa trójki przyjaciół. Nie, Pizarro nie da nowej pożywki na drwinę.

Zatrzymuje się więc w małym osiedlu portowym Chicama na południe od siedziby gubernatora. Stąd orientuje się w nastrojach, panujących w stolicy i zależnie od sytuacji wybierze sposób postępowania. Jedna oczywistość tylko ewentualność nie wchodzi w rachubę — poniesienie im-

prezy. Mimo mizernych dotąd efektów ekspedycji, Pizarro zdobył, uważa, wystarczające dowody, iż południowy kraj złota rzeczywiście istnieje.

W parę dni potem radosne spotkanie. Dwaj kompani długo trzymają się w serdecznym uścisku. Almagro jest wychudzony, stracił oko, co nie dodaje uroku jego brzydkiej twarzy. Ale Diego jest też pewien, że wybrano słuszną drogę.

Almagro po odjeździe Pizarra wyekwipował mały statek z siedemdziesięciu ludźmi i ruszył śladami przyjaciela. Odnajdywał znaki pozostawione przez niego na wybrzeżu. Dotarł do opalsadowanej wioski, gdzie ranny w walce postradał oko. Mszcząc się spalił osadę, która w annałach konkwisty, choć topograficznie nie zlokalizowana, nosi nazwę Puerto Guemado (spalony port). Idąc dalej na południe miał więcej od Pizarra szczęścia. Zgromadził sporo złotych i srebrnych ozdób, a im głębiej się posuwał tym ludniejsze były osady, a kraj nosił coraz bardziej cywilizowany wygląd. Zbyt słabą jednak dysponował siłą, by ryzykować starcia z mieszkańcami większych osad. Nie znajdując więcej śladów po Pizarro zawrócił, a pontewał statek nieco przeciekal zawiął po drodze w Chicama.

W. K. OSTERLOFT

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan K. S. z Będzina — Przyjmując, że jest Pan pracownikiem fizycznym zakład pracy ma prawo rozwiązać z Nim umowę o pracę w terminie 14 dni. Z listu Pana wynika, że Pan często choruje, a pracuje już w jednym zakładzie przez 10 lat. Winien Pan więc wszczęć starania o rentę inwalidzką (niezdolność do pracy powstała w okresie pracy). Zakład pracy powinien pomóc Panu w staraniu o rentę, a szczegółowe informacje w spra-

wie starań o rentę uzyska Pan w swoim zakładzie pracy lub w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Będzinie.

Pan K. R. z Inowrocławia — W myśl obowiązujących przepisów zakład pracy na 6 miesięcy przed osiągnięciem przez pracownika wieku emerytalnego zwołuje go do złożenia wniosku o rentę, informując o wszystkich formalnościach i potrzebnych dowodach do uzyskania zaopatrzenia emerytalnego. Zasada jest więc taka, że przejście na rentę nie wymaga trzymiesięcznego wypowiedzenia umowy o pracę, lecz umowę o pracę rozwiązuje się z momentem uzyska-

nia renty. Jeśli jednak, czy to z winy zakładu czy pracownika, nie została jeszcze do momentu uzyskania wieku emerytalnego wydana decyzja o przyznaniu renty, wtedy zakład pracy może wypowiedzieć umowę o pracę z zachowaniem trzymiesięcznego terminu wypowiedzenia. W tym okresie sprawa uzyskania decyzji rentowej winna być bezwzględnie załatwiona przez zakład a pracownik, który w tym okresie zaniedba dostarczenia wymaganych dokumentów, ryzykuje, że nie będzie miał ani pracy ani renty.

Pani K. S. z Pniewa — Winna więc Pani uzyskać w Wydziale

Gospodarki Mieszkaniowej Prezydium Rady Narodowej zaświadczenie, że mieszkanie Pani nadaje się do likwidacji i wtedy płaci Pani czynsz niepodwyższony. Jako podstawę prawną podajemy § 8 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 lipca 1965 r. w sprawie czynszów najmu za lokale mieszkalne (Dziennik Ustaw nr. 35 pozycja 224). —

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



Niemowlę na spacerze

Z spacerami dzieci urodzonych wiosną i latem nie ma żadnego kłopotu. W ciepłe, bezwietrzne dni już dwutygodniowe niemowlęta można wywozić na spacer. Zaczynamy od półgodzinnego spaceru szybko przedłużając czas pobytu dziecka na powietrzu do kilku godzin na dobę. Jeżeli to tylko możliwe, w lecie i późną wiosną nawet najmniejsze dzieci powinny większość dnia spędzać w ogródku, na balkonie, czy wreszcie przy otwartym oknie. Pamiętać przy tym należy by wózek z dzieckiem umieszczać

w miejscu nie przewiewnym, w półcieniu, a nigdy w pełnym słońcu. Niemowlę musi być odpowiednio lekko ubrane, gdyż łatwo jest o przegrzanie dziecka, a przegrzanie bywa przyczyną wielu chorób. Zał patrzeć na czerwone spoczone dzieciaki, które przezorne mamusie, same w leciutkich sukienkach, ubiorą w welniana czapkę, takż kaftanik, włożą w beczkę do wózka i jeszcze zamkną jedyny dopływ powietrza ochronną ceratką. Taki spacer na „świeżym powietrzu” z pewnością dziecku nie wyjdzie na zdrowie!

Z dziećmi urodzonymi jesienią i zimą sprawa jest trochę trudniejsza, ale i ich nie wolno pozbawiać powietrza i spacerów. W zimowe dni już 4-tygodniowe niemowlę przyzwyczajamy do wietrzenia. Zaczynamy „wietrzenie” niemowlęcia, ciepło ubranego, od ustawienia łóżeczka wraz z dzieckiem w odległości 2-3 metrów od otwartego okna na ok. 15 min.. Na drugi dzień odległość od okna zmniejszamy o pół metra, a czas wietrzenia przedłużamy o 5 minut. Postępując tak przez kilka dni następnym „podsu-

wamy” dziecko do samego okna a czas wietrzenia przedłużamy do 3-ch kwadransów. Po takim „treningu”, jeśli temperatura na dworze nie jest niższa niż - 5 stopni i nie ma wiatru, wyjeżdżamy z niemowlęciem po raz pierwszy na prawdziwy spacer. Ten pierwszy spacer nie powinien odbywać się w godzinach między 12 a 14-tą.

Odtąd spacerować powinny stać się regułą, tak jak karmienie czy codzienna kąpiel. W dniach, gdy pogoda nie pozwala na wyjście z domu, urządzamy dziecku wietrzenie przy otwartym oknie zamiast spaceru.

Dzieci po ukończeniu 6 miesięcy życia mogą być wywożone na powietrze nawet przy ośmiu stopniach poniżej zera, o ile nie ma wiatru.

Pamiętajmy o tym, że powietrze i słońce chroni dziecko przed krzywicą, uodparnia na choroby, hartuje i jest niezwykle ważnym czynnikiem dla jego prawidłowego rozwoju. Nie skąpmy więc naszym dzieciom, przez 2-le połęta troskliwość powietrza, słońca i spacerów.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

POZIOMO: 1) między brzdami zaoranego pola, 5) utwór muzyczny oparty na jakimś wierszu z psalmów lub przypowieści biblijnej, popularny w XII-XV w., 8) przystawowy budowniczy, 9) znane uzdrowisko dla dzieci u stóp Górców, 10) reguła, zasada, 11) utwór poetki, 12) można skojarzyć z szyldein, 16) wartość, znaczenie, 19) wybitna jednostka, 20) egzotyczny cyklon, 21) po „sol”, 22) przyjaciel Aramis i Portosa, 24) łódź Noego, 27) symbol chemiczny glinu, 28) jest w tytule powieści Szolochowa, 30) zaimek wskazujący, 32) kryjówka ziemna, 38) marka motocykli niemieckich, 34) pieśń z opery lub operetki, 35) informuje albo... ścisła, 37) płyn do wywabiania plam, 38) wschodnie imię męskie, 39) zakładka na sukni, 40) pnącze w dżungli, 41) skoczny taniec.

PIONOWO: 1) pożywienie, 2) przyprawa korzenna, 3) postać z opery „Manru”, 4) zgęszczanie, 5) roślina przemysłowa, 6) podziemne przejście, 7) bezleśny otazar podbiegunowy, 13) uchodzi na północ od Grudziądza, 14) szeroki kołnierz futrzany, 15) ptak albo... radiodbiornik, 16) Czarna Woda, 17) główna tętnica, 18) występuje w elementarzu 23) krzew ciernisty, 25) pirat, 26) tytułowa postać kilku filmów polskich, 28) prezent, 29) wystaje z twarzy, 31) więzienny garnitur, 35) materiał dekarcki, 36) trunek.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 20”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania rozlosowana zostanie nagroda:

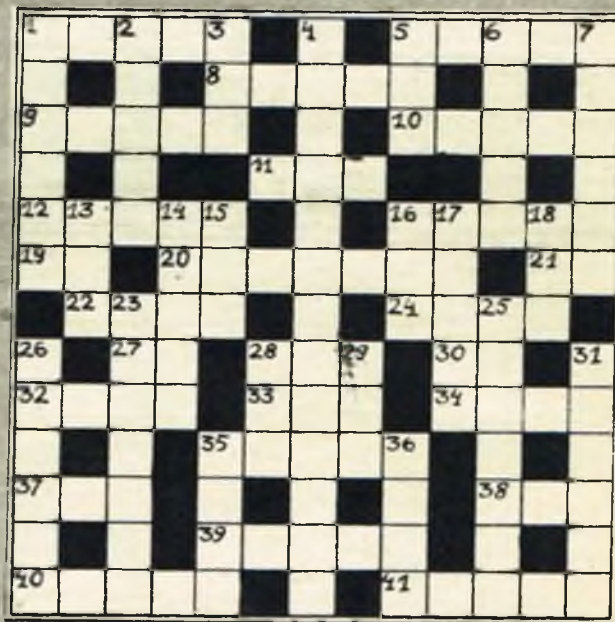
TALIA KART

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

POZIOMO: kaktus, amfibia, proboszcz, utopia, laik, Star, łapka, fara, bera, tużin, puma, Gide, lawma, uczeniśca, ambaras, karnet. **PIONOWO:** kapela, kronikarz, urok, Mazur, Idłota, alkazar, azot, Faun, Żeba, Pirfirion, stolica, Piada, pedant, pauza, msza, Anna.

Nagrodę, w postaci PORTFELA wylosowała p. Krystyna Sołtysik Sosnowiec, ul. Wrońskiego 3.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
Nr
20





MAŻ JAK DZIECKO

— Zosiu, zastanów się co ty wyprawiasz, dlaczego prujesz spodnie od mojego garnituru? Chodziłem w nim pięć lat, to jeszcze mógłbym chodzić. Po co ty się wtrącasz do mojej garderoby?...

Nie pomogło. Zosia z uporem godnym lepszej sprawy cięła żyłką szwy męzowskiego ubrania.

Wynikało to pewnie z jej doświadczenia, że jeżeli ona czegoś nie dopilnuje i nie załatwi, to na Franka nie ma co liczyć, gdyż mąż jak dziecko, tyle że nastraszyć go trudniej.

No i załatwiła. Zamiast w garnitur — noszony „od świątku i piątku”, którego marynarka jest prawie jak nowa, lecz spodnie wyświecone i przetarte — Franek został ubrany w „twidową” marynarkę w jodełkę i marenego spodnie z elany. Nie niszczą się tak szybko jak wełniane, można je wymienić na inne, a mimo to ubranie będzie w dalszym ciągu stanowiło komplet. Latem zamiast ciepłej marynarki, mąż ma nosić kurteczkę z bawelnianego rypsu. Wzrost, o sportowym kroju, zapinana na rząd guzików, z rozcięciem z tyłu.

— No, to moja droga dosyć laskawie ze mną obeszłaś się, już myślałem, że każesz mi zapuścić loki, kupisz sweter z golfem, dzinsy oraz parasol i każesz ganiać w tym tak, jak ci zwirowani koledzy Anuli. A w związku z kurteczką, to jej jedyną zaletą są kieszenie, będę mógł w nich nosić siatkę na zakupy...

— Zamiast dzinsów kup dla siebie bawelniane spodnie i nie ironizuj Franku. Chodzi mi tylko o to, żebyś był dobrze i racjonalnie ubrany.

— Czy przez racjonalne ubranie mam rozumieć, że nie będę miał garnituru, lecz z moich spodni uszyjesz Ance spodnię?

Zosia cierpliwie tłumaczyła:

— Za najbliższą premię kupimy dla ciebie wizytowy garnitur. Nie będziesz go nosił na co dzień, ale tylko na tzw. większe okazje. Do biura należy chodzić w wyżej wspomnianej marynarkę i elanowych spodniach. Na upalne dni lata wypatrzylismy z Anką w Galluksie bawelniane spodnie i taką kurteczkę. W mieście możesz do tego nosić białą koszulę z krawatem i już — jesteś elegancki. Wierz mi, że ten zestaw ubrań załatwia generalnie sprawę twojej garderoby. To właśnie miałam na myśli, mówiąc o racjonalnym ubraniu. Gdybyś zadał sobie trochę trudu i zechciał częściej sam prasować spodnie, to powiedziałabym, że jesteś nadzwyczajny.

— Oczywiście, sam prasować spodnie i sam osobiście wyrzucić płaszcz ortalionowy, bez którego nie można wyjść na miasto w naszym klimacie. Proszę, możesz mnie w tym wyręczyć. Już tyle nasłuchałem się na ten temat: „każdy Polak właścicielem ortalionu,” że...

Oczy Zosi zrobili się okrągłe a na policzki wystąpiły wypieki.

— że wyrzuciłeś taki dobry płaszcz. Przecież ja uznaję konieczność noszenia tego okrycia, ale tylko wtedy, gdy pada deszcz. Powiedz, gdzie żeś go wyrzucił?

Teraz Franek wyglądał jak uosobienie dobroci i wyrozumiałości.

— Chciałem powiedzieć, że kupiłem nowy płaszcz z panory, raglanowy z podszewką w kratkę, że zmusiłaś mnie do tego nękając codziennie przemówieniami, że tego starego nie wyrzuciłem, lecz tak jak mi przykazałaś będę nosił w teczce. Kiedy zaczniesz lać włożę go, tylko co wtedy zrobię z płaszczem, w który ubrałem się wychodząc z domu?...

(i.r.)

Pokolenie pryszczatych

Nastolatki, które są czystuśkie i zadbane na ogół nie dopuszczają do „trądziku młodzieńczego”, a jeśli nawet taki zaczyna u nich powstawać, należy usunąć go w porę. Na ogół wystarcza pomoc kosmetyczki, ale nieraz trzeba i pomocy lekarza. Są to jednak sprawy, które najczęściej można wyleczyć, lub nie dopuścić do nich, stosując domowe środki.

Zwykle, gdy zaniedbuje się czystość skóry, nie myje się starannie wieczorem — pojawiają się najpierw wagi, a potem z nich i obok nich powstają pryszcze i krosty, które — zaniedbywane tworzą t. zw. „trądzik młodzieńczy” czyli skórę tak fatalnie zaniedbaną, że aż odrażającą.

KURACJA DROŹDZOWA

Oprócz starannego mycia twarzy wieczór i rano gorącą wodą z mydłem i płukania zimną wodą, dobrze jest przeprowadzić kurację drożdżową. Młode dziewczęta amerykańskie nieraz zdumiewają swoją fantastycznie piękną cerą. Prócz nadzwyczajnej czystości — zawdzięczają ją także — kuracji drożdżowej.

Kurację przeprowadza się dwa razy do roku: na wiosnę i jesienią. Kuracja powinna trwać od 4 do 6 tygodni. Na czym polega? Trzeba 2 razy dziennie wypić łyżeczkę drożdży zalanych WRZĄCYM mlekiem. Nie należy jadać surowych drożdży, bo kradną witaminę B z organizmu. Drożdże giną już w temperaturze ok. 60 st. C., a więc zalanie ich wrzącym mlekiem — wystarczy.

Ponadto raz na tydzień stosować maseczkę drożdżową (pisaaliśmy o tym, ale jeszcze raz przypomnimy; grudkę drożdży rozetrzeć z mlekiem na gęstą papkę, a tę rozsmarować po całej twarzy,

szyi i karku. Gdy maseczka zaschnie, zetrzeć ją, umyć twarz gorącą, potem zimną wodą.

CO JESĆ — aby uniknąć powstawania pryszczy? — mleko, kefir, twaróg, masło, warzywa, owoce i wszelkie zieleniny. Podroby jak wątroba, nerki cielece i wolowe; nieraz trzeba pić tran lub lyać pigułki lofockie (z vit A plus D); NIE JESĆ: tłustego mięsa, tłuszczu wieprzowego, stoniny, żółtych ostrych serów, słodyczy — ciężkich i tłustych, pieprzu i musztardy oraz ostrej papryki, żadnych napojów alkoholowych i mocnej kawy, herbaty, kakao.

NATURALNE ŚRODKI LECZNICZE to: powietrze, woda i słońce. Nieraz wystarczy wystawić plecy na słońce, a trądzik znika. Dużo ruchu na powietrzu pozwala swobodnie oddychać skórze. Woda zmywa i splukuje pot, brud, kurz... Wszystkie te trzy czynniki pozwalają na prawidłowe ukrwienie skóry, która wreszcie może swobodnie oddać krwi to, co niepotrzebne, a zabrać od niej tlen i substancje odżywcze, tak dla skóry konieczne.

POWIERZCHOWNE PRYSZCZE I KROSTY można nieraz szybko wyleczyć smarując je czystym spirytusem lub spirytusem salicylowym, a potem przesypując dermatolem. Dobra kosmetyczka wskaże któryś z płynów wysuszających (np. płyn wysuszający IZIS), który również szybko potrafi usuwać takie drobne, powierzchowne pryszczyki.

ŁAŻNIA PAROWA nieraz też działa cuda. Pobudzając krążenie krwi ułatwia usunięcie szkodliwych produktów przemiany materii, wydalanych przez skórę. Z ZIOŁEK też czasem „czynią cuda” herbatki z bratków polnych lub z rumianku. Pić na czczo i bardzo gorące.

Gdy domowe środki zawodzą — to znaczy, że najwyższy czas, aby skórą zajęła się kosmetyczka lub lekarz. Nie zwlekajcie z ratowaniem urody. Czasem bywa za późno i nic już nie pomoże. BELLA

Sekrety patelni

Jaka patelnia jest najlepsza? Na której nie przypala się smażyony produkt? Którą najłatwiej oczyścić? — Te i podobne pytania zadał sobie Komitet Gospodarstwa Domowego, a my chcemy przedstawić końcowe wnioski ich prac.

Ze wszystkich patelni najlepiej zdała egzamin patelnia aluminiowa, z dnem groszkowanym (produkcji Myszkowskiej Fabryki Naczyń Emaliowanych).

A oto dobre strony tej patelni: rozgrzewa się równomiernie, produkty rumieniają się stosunkowo równo na całej powierzchni, zyskują ładny wygląd; potrawa zupełnie nie przywiera do dna patelni (także przy smażeniu na tłuszczu); uchwyt patelni nie rozgrzewa się nadmiernie; mycie — przy pomocy twardej szcztotki i tworzywa nie sprawia żadnych trudności.

Ale i ta „najlepsza” ma jednak swoje usterki. Np. sama patelnia jest dość ciężka, a uchwyt jest niewspółmiernie lekki. Ponieważ wgłębienie jest nieco czaszowate dość trudno jest odwracać smażyone produkty. Są to jednak błędy minimalne, wobec tych, jakie mają inne patelnie, najczęściej w handlu spotykane.

Fatalne są np. trzonki zwijane z blachy. Taki trzonek, otwarty od dołu do góry, stanowi jakby wyciąg dla gorącego powietrza i stąd tak silnie się rozgrzewa, że gołą ręką nie można go utrzymać.

Olkuska Fabryka Naczyń Emaliowanych — według oceny Komitetu Gospodarstwa Domowego produkuje wszystkie patelnie takie, że trzeba było je uznać za „niedobre”.

Np. patelnie emaliowane są ciężkie, potrawy się łatwo przypalają i silnie przywierają do dna.

Patelnie z blachy stalowej — dość popularne, bo tanie — są za cienkie, łatwo się przegrzewają i łatwo przypalają potrawy.

Patelnie aluminiowe z dwoma uchwytnymi doskonale rumieniają produkty, ale ich uchwyty bardzo silnie się rozgrzewają i ogromnie utrudniają manipulowanie patelnią.

Obsługa nowej patelni

Nieprawidłowa konserwacja może pogorszyć sprawność każdego sprzętu, a więc i patelni. Jak postępować z nowo zakupioną patelnią? Dokładnie ją wymyć, starannie osuszyć, nalać warstwę oleju i podgrzać go aż do pierwszego dymku. Wtedy zdjąć z ognia i zostawić do ostygnięcia. Olej wylać i patelnię umyć powtórnie.

Myć jedynie wodą z dodatkiem detergentów. Nigdy nie myć druciakami i ostrymi proskami do szorowania, które rysują powierzchnię patelni, wskutek czego zwiększa się jej zdolność do przywierania i przypalania.

Jak myć patelnię?

Najlepiej jest myć patelnię zaraz po jej opróżnieniu, zanim resztki przylgną do dna. Można też od razu nalać wody, a potem myć. Gdyby resztki tak silnie przywarły, że trudno je zmyć, wtedy nalać do patelni wody z odrobiną detergentu (syntetyczne środki do mycia i prania, np. „Ludwik”, IX1, FF i in.) i zagotować. Potem już brud zejdzie łatwo.

Niemieckie poradniki radzą w ogóle patelni nie myć, a tylko wycierać na czysto miękkim papierem. Ten sposób ma swoje dobre strony, choć może nie jest zbyt higieniczny. (Ja jednak zawsze patelnię myję, nawet po wytarciu jej papierem higienicznym).

DOROTA



Wiosenne potrawy

Zawartość witamin, szczególnie w żółtkach jaj, jest zmienna, zależy przede wszystkim od ...słońca i paszy. Ponieważ na wiosnę i słońca, i świeżej zielonej trawki kury mają pod dostatkiem, więc jaja wiosenne są bogatsze w witaminy i sole mineralne od jaj zimowych.

Wprawdzie wartość jaj wynosi 70 kal, za 100 gram. (jaja ważą od ok. 40 do ok. 70 gramów przeciętnie), co nie jest dużo, ale i nie mało, jak na taki niewielki a jednak... niezwykle odżywczy produkt. Prawidłowe pożywienie nakazuje, aby dorośli nie jadaliby tygodniowo więcej jaj, niż około 5 sztuk, a młodzież 7 sztuk na tydzień. Można jeść więcej — wtedy, gdy jajka, jako bogate źródło białka, zastępują dania mięsne. Ale... lepiej tego unikać. Białka jest w jajku 13,5 proc, tłuszczu 16,5 proc. a wody 73,7 proc. Poza tym jest sporo witamin: A, B₁, B₂, H (biotyna) i vit. D (antykrzywica), której jest mnóstwo w tranie, ale w innych produktach raczej rzadko występuje). Żółtko jest najbogatsze w vit. A i B₂ i tłuszcz. Ma też więcej białka, niż samo białko jaja. Ponadto jajka są bardzo bogate w sole mineralne, jak np. fosfor, żelazo, wapń, różne mikroelementy, a także i siarkę.

Strawność jaj zależy od tego, w jakiej postaci zostały podane. Np.

2 jaja na miękko opuszczają żołądek po 1,3/4 godziny.

2 jaja surowe opuszczają żołądek po 2,1/4 godziny.

2 jaja w omelecie opuszczają żołądek po 3 godzinach.

2 jaja na twardo opuszczają żołądek po 3 godzinach.

Najlepiej trawione i przyswajane są jajka w potrawach mącznych, np. pulchnych, lanych kluskach; lub jako żółtko w zupie czy w mleku; albo kogiel-mogiel, czy bita piana.



Nigdy nie należy jadać surowych jajek. Potrafią one przejść przez przewód pokarmowy nie strawione i rozkładać się w jelicie grubym. Aminokwas, (czyli proste białko, które wchodzi w skład surowego jajka), zwany avidyną, czyli „głodnym białkiem” okrada nasz organizm z witaminy H — biotyny. Dlatego nieraz po kuracji z surowych białek, człowiek gorzej się czuje, jak przed nią.

A oto kilka przepisów na dania z jajkami.

BUCHTY

2,5 dkg drożdży wymieszać z 1/8 l ciepłego mleka.

50 dkg mąki przesiać, dodać drożdże, 15 dkg margaryny, 3 dkg cukru, 3-4 jaja, łyżeczkę soli i ciasto wyrobić. Przykryć, zostawić w ciepłe do rośnięcia. Ciasto rozłożyć na stolnicy i dużym kieliszkiem lub szklanką wycinać równej wielkości buchtę.

Formę wysmarować tłuszczem. Każdą buchtę też posmarować tłuszczem, lub w ciepłym tłuszczu, np. margarynie, zamoczyć ręce i tym tłuszczem delikatnie obtoczyć buchtę. Następnie układać je jedną obok drugiej. Z 1/4 l śmietany albo mleka, paczki cukru waniliowego i 7 dkg cukru, wymieszać sos i tym zalać buchtę. Włożyć formę do gorącego piekarnika i upiec na złoty kolor.

Można też do bucht włożyć niespodziankę: migdała, łyżeczkę dżemu lub konfitury.

Buchty można podawać do herbaty, lub jako deser z sosem waniliowym z dodatkiem rodzynek i skórki pomarańczowej. Można je jeść na gorąco i na zimno. (Fot. 1 i 1a).

HAMBURSKA POTRAWA

15 dkg białego, (starego) pieczywa, pokrajanego w kostkę, włożyć na plastikowe sito i zanurzyć w mleku (lub wodzie z mlekiem). Gdy rozmiękną, odsączyć; wymieszać z łyżką roz-tartej margaryny. 10 dkg żółtego sera utrzeć; 6-7 dkg pokrajanej szynki lub innej wędliny wymieszać z 3 żółtkami i serem. Przyprawić solą i pieprzem, a w końcu dodać sztywną ubitą pianę z 3 białek. Tę masę, wymieszaną delikatnie z bułką, włożyć do natłuszczonej formy i piec w gorącym piekarniku ok. 40 minut.

Można też nie piec, a — jako, danie dietetyczne, ugotować na parze przez 60 minut. Podawać z jarzynkami i surówkami.

ZIEŁONE JAJA Z SEREM

4 jaja, sól, 4 łyżki śmietany lub mleka, 6 łyżek posiekanego szpinaku razem wymieszać. Masę włożyć do natłuszczonego naczynia lub do małych porcyjek i upiec lub ugotować na parze.

Rozgrzać łyżkę margaryny i łyżkę mąki i włożyć do tej zasmażki 2 trójkątne serki topione. Dodać nieco utartej galki muszkatołowej i rozprowadzić na gęsty sos, dodając ok. 3/8 l mleka. Jeżeli kto lubi to można dolożyć łyżeczkę kminku. Podawać zapiekanki z tym sosem.

MAKARON Z SEREM I JAJAMI

35-40 dkg makaronu, np. spaghetti, ugotować w osolonej wodzie. Dobrze odsączyć, wymieszać z 12,5 dkg tartego, żółtego sera, włożyć do kamionki, szkła, lub rondelka.

4 jaja, 1/2 l mleka lub kwaśnej śmietany, sól i tartą galkę muszkatołową — razem wymieszać. Tym sosem zalać makaron. Zapiec w gorącym piekarniku. Podawać z sosami, np. grzybowym lub pomidorowym.

SALZBURSKA ZAPIEKANKA

Łyżkę masła włożyć do ogniotrwałego szkła lub tp. i rozpuścić nie rumieniając.

5 białek z dodatkiem odrobiny soli ubić na sztywną pianę i dodać wciąż ubijając 7 dkg cukru — w dwóch porcjach (lepiej cukier-puder). Łyżkę mąki wymieszać z paczką cukru waniliowego i z 3 żółtkami. Dodać do piany ostrożnie mieszając. Dobrze też jest wlać dla zaostrenia smaku — parę kropli rumu lub spirytusu czy mocnej wódki.

Masę przelać do szkła i zapiec w gorącym piekarniku przez 8-10 minut. Natychmiast wyjąć i obsypać przez sitko cukrem — pudrem. (Fot. 2). 1.

Słuchaj Kamilli

Jednym z przykryjszych wypadków z jakimi możemy się spotkać w domu — jest zatłakany zlew, zlewozmywak, umywalka...

Co robić, żeby się nie zatykały? Najprostsza rada to kupić odpowiednią, plastikową kratkę, która nie przepuści brudów, tylko wodę. Gdy się kratka zatka, to ją wyjmujemy i czyszcimy, a potem wkładamy na nowo.

Następna rada — to starać się nie wrzucać do zlewu włosów, ułamków nylonu (z nylonowego druciaka), ułamków zapalek czy drewniaków oraz kawałeczków nitki ze szmatek i ścierek. To one tworzą powoli jakby siateczkę — rusztowanie, na którym zatrzymują się łatwo inne „brudy”. Całe to towarzystwo zatrzymuje się w syfonie, tuż pod umywalką, w rurze odpływowej i ją zatyka.

Trusty korek

Mimo krataczek z plastiku i mimo dbania, by nie wpadły do umywalki włosy itp. i tak może się ona zatkać. Dlaczego? Powodem tego jest tłuszcz w zlewie, a w umywalni — mydło. W zlewie osadza się powoli na ściankach syfonu pierścień tłuszczu. Dzieje się to najczęściej tam, gdzie nie ma bieżącej gorącej wody w kranie. A zimna woda, jak wiadomo — ścina tłuszcz.

Podobnie dzieje się z mydłem w umywalce. Golenie się panów nad umywalką i oszczędne przelewanie jej gorącą wodą, a obfite — zimną powoduje zapychanie odpływu, które usuniemy przelewając umywalkę bardzo gorącą wodą. Trzeba to jednak robić dokładnie. Bo do pozostawionej warstwy tłuszczu w syfonie łatwiej przylgnie nowa, niż do zupełnie oczyszczonej — na gładko — ścianki syfonu.

Praktyczny dzwon

Dzwonem nazywa się gumowa pompka na drewnianej ręczce, która służy do odtykania zatłakanych zlewów.

Do umywalki czy zlewu nalewamy wody (raczej chłodnej, by nie niszczyć gumy). Następnie lewą ręką zatykamy przy pomocy szmatki otwory przelewowe, a prawą ustawiamy dzwon na otworze wypływowym. Ten dzwon naciskamy kilka razy do dna. Wytworzone w ten sposób pod wodą ciśnienie przepchnie wodę pod kłosem przez syfon i wypchnie brud do dalszej części rury odpływowej. Dopiero po przepchnięciu dzwonem puszczamy strumień gorącej wody.

Odkręć śrubę!

Jeśli nie masz dzwonu, przepychanie dzwonem nie odnosi skutku, to czeka Cię gorsza robota. Pod syfon podstaw wiadro. Następnie odkręć śrubę, znajdującą się u spodu syfonu i — uważaj! Bo jak drutem ruszysz brudy, to mogą ci chlusać do wiadra nagle i niespodziewanie. Część, staraj się zepchnąć do rury odpływowej. Gdy już wszystko spłynie i syfon oraz rura będą wewnątrz czyste, to przykręć mocno śrubę z powrotem, a do zlewu czy umywalki nalej jak najwięcej wrzącej wody, niech jeszcze raz wszystko przepłucze.

Słuchaj Kamilli i każ tę całą papraninę robić tym, którzy zawinili! Jak się trochę pomęczą, to potem będą bardziej uważać, co wrzucają do zlewu lub... będą zbierać „golenie” na papierek, aby go spalić lub wrzucić do sedesu, a nie bez troski... zatykać zlew ogolonym zarostem.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Zofia Augustyniak z Nowej Huty. Polskokatolickie parafie w Krakowie znajdują się przy trzech ulicach: Kopernika 13, Friedleina 8, Łagiewnicka 54. Jeśli chodzi o książki traktujące o Kościele Polskokatolickim, można je nabyć w Radzie Kościoła, Warszawa, ul. Wilcza nr 31.

Dokładnego wykładu o Kościele Polskokatolickim nie możemy tutaj przeprowadzić z braku miejsca. Informujemy tylko, że jest to Kościół katolicki czyli taki, który posiada katolickie zasady wiary i moralności oraz katolicką liturgię (siedem sakramentów św., modlitwy za zmarłych, część dla męczenników i świętych, zwłaszcza dla Matki Najświętszej). W Kościele tym jest też katolicka hierarchia czyli biskupi z apostołską sukcesją oraz kapłani. W Kościele Polskokatolickim nie ma papieża, lecz to już nie należy do istoty katolicyzmu. Głową Kościoła katolickiego w Polsce powinien być Polak. Naczelnicy poszczególnych Kościołów krajowych powinni żyć w braterskiej przyjaźni, wzajemnie sobie pomagać, uzgadniać wszelkie wspólne wystąpienia. Żaden jednak z nich nie powinien dążyć do zdobycia wyższości nad innymi.

Ludzie religijnie oświeceni i wyrobieni rozumieją że tego rodzaju sprawy jak język liturgiczny, obrzędy i zwyczaje kościelne nie stanowią istoty katolicyzmu. Dlatego też liczymy i na Panią, że nie będzie uprzedzona do Kościoła Polskokatolickiego jedynie dlatego, że zamiast „Dominus vobiscum” księży polskokatolicki śpiewają „Pan z wami”. Zresztą i Kościół Rzymskokatolicki ostatnio wcale się przy łacinie nie upiera. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Petecki — W PRL istnieje rozdział Kościoła od Państwa i dlatego wszystkie instytucje, organizacje, uroczystości państwowe mają charakter świecki. Państwo działa w swoim zakresie, Kościół zaś w swoim przy pomocy środków takich, jakie posiada i na jakie go stać. Kto chce wysłuchać kazania może pójść do kościoła, a jeśli nie chce, nie będzie go słuchał nawet przez radio, bo cóż łatwiejszego jak wyłączyć kontakt i „uciszyć” kaznodzieję?

Pan Majcher Józef z Jeleniej Góry. Jeżeli na pewno nie posiada Pan w sobie nic ponad to, co posiadają zwierzęta, jesteśmy zdumieni, że Pan zna tak świetnie Pismo Św., ponieważ nic nam nie wiadomo, by którakolwiek z „dusz żyjących” w gatunkach niższych od „homo sapiens” potrafiła w ogóle pisać.

Na temat istnienia w człowieku duszy duchowej i nieśmiertelnej pisaliśmy już obszernie. Również wyjaśniliśmy, że biblijne wyrażenie „dusza” jest wieloznaczne i często oznacza po prostu człowieka. Np. Ap. Piotr pisze o arce Noego, że w niej uratowało się „osiem dusz” (1 Piotr 3, 20). W tym znaczeniu Biblia mówi o śmierci duszy czyli człowieka. Nie ma to nic wspólnego z duszą-duchem. Pozdrawiamy i również życzymy „poznania Prawdy” a zwłaszcza poznania języka biblijnego.

Pan Stanisław Hyla z Bytomia. Najbliższa dla Pana parafia polskokatolicka znajduje się w Bolesławiu, pow. Olkusz.

Cieszymy się, że jest Pan wytrwałym naszym czytelnikiem i gorliwym polskokatolikiem. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Jan K. z Lipna — zwraca się do naszych Czytelników z prośbą o odstąpienie mu Kalendarzy Katolickich z lat 1962, 1963 i 1964. Listy w tej sprawie prosimy kierować do p. Jana Kłobuszewskiego Lipno ul. Sierakowskiego 4a, woj. bydgoskie. Sprawę rubryki pn. „Między Czytelnikami” rozważymy. Łączymy pozdrowienia.

Pan Artur K. B. z Warszawy. — Jak Pan widzi z poprzednich odpowiedzi, wcale nie lubimy się rozpisywać w Rozmowach z Czytelnikami. Piszemy to, co niezbędne. Panu jednym zdaniem odpowiedzieć nie możemy, ponieważ pyta Pan o rzecz zasadniczą, mianowicie „która religia jest prawdziwa”. Z treści listu Pana wnioskujeśmy, że nie chodzi Panu o religię, lecz o wyznanie, ponieważ wymienia Pan nazwy sześciu wyznań chrześcijańskich. Również domyślamy się, że chodzi tutaj o nasz subiektywny pogląd, a nie o ocenę obiektywną tych wyznań.

Jesteśmy polskokatolikami z przekonania, więc nie ulega wątpliwości, że naszym zdaniem wyznaniem „prawdziwym” jest polskokatolicyzm. Nie twierdzimy, że wyłącznie on jest wiarą prawdziwą, a wszystkie inne wyznania chrześcijańskie fałszywe. Tego nie mówimy i nigdy nie powiemy. Z fałszem i nieprawdą się nie współpracuje, a my jako polskokatolicy współpracujemy z

wszystkimi wyznaniem, zwłaszcza skupionymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Dla rzymskokatolików sprawa będzie jaśniejsza, gdy różnorodność wyznań porównamy do różnorodności zakonów. Jak odpowie franciszkanin na pytanie: Który zakon jest prawdziwy? Oczywiście franciszkanów. Ale jezuita odpowie, że jezuitów itd. Nawet wśród franciszkanów są aż trzy (czy nawet cztery) odłamy. Który jest „prawdziwy”? Kto na to odpowie w sposób, który nikogo nie urazi tak aby wszystkie odłamy były zadowolone?

Temu zagadnieniu poświęcamy specjalną rubrykę omawiającą różnorodność wyznań w chrześcijaństwie. Sprawa nie wygląda aż tak tragicznie, jak ją Pan przedstawia. Pozdrawiamy.

Pan Marian G. z Blachowni Śląskiej. Początek kościelnej organizacji Kościoła Polskokatolickiego dała rzymskokatolicka parafia polska w mieście amerykańskim Scranton przed siedemdziesięciu laty (marzec 1897 r.). Pierwszym jej proboszczem był rzymskokatolicki ksiądz Franciszek Hodur. Powodem była krzywda emigrantów polskich poniewieranych przez hierarchię rzymskokatolicką w USA. Ks. Fr. Hodur był gorącym patriotą, więc ujął się za krzywdzonym ludem i za to został przez tamtejszego biskupa wyklęty. Gdy krzywdzicieli poparł Watykan, katolicy w Scranton zerwali z Kościołem Rzymskokatolickim w myśl nauki św. Piotra: „Więcej należy słuchać Boga, niżeli ludzi” (Dz. Ap. 4, 19). Do patriotyzmu dołączono starokatolicyzm, czyli wiarę katolicką bez papieża.

Pyta Pan, komu podlega Kościół Polskokatolicki, jeżeli nie uznaje władzy papieża? A my się pytamy: Czy musi komuś podlegać? Posiada po prostu własną władzę i jest suwerenny. W Kościele Wschodnim każdy Kościół krajowy jest suwerenny (autokefaliczny). Jest błędem przekonanie, że Chrystus postawił jakiegoś jednego człowieka na czele całego chrześcijaństwa. Pierwsze tysiąclecie o czymś podobnym nie słyszało a w drugim tysiącleciu, po wysunięciu takiej doktryny przez biskupa Rzymu, poddało się temu zaledwie kilkanaście Kościołów krajowych. Chrystus nieomylnie przyobieczał całemu Kościołowi, a nie jednemu biskupowi. Zbadali to i stwierdzili ludzie uczeni — wierzący i uczciwi teolodzy. Oni to zaprotestowali przed stu laty przeciw niektórym nowym dogmatom I Soboru Watykańskiego i postanowili w tym względzie pozostać przy starej wierze pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Stąd nazwa starokatolicyzmu. Ta nauka jest teologiczną bazą Kościoła Polskokatolickiego. „Więcej należy słuchać Boga, niżeli ludzi”.

Na inne pytania odpowiemy kiedy indziej. Prosimy o dalszą korespondencję i ściślejszy kontakt z nami. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie serdecznie.

Pan Władysław K. z Kielec. Ks. Roman Marszałek jest obecnie proboszczem w Horodle, pow. Hrubieszów. Dziękujemy za życzenia. Pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 26-07-04; 26-26-41. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 50 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-44, konto PKO Nr 1-4-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 15, 19, 20 DM, 23, 40 NF; 1, 13, 8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 76; dla Australii 2, 10, 5 £A, 20, 4 LE). Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 583 T-25.



Ulica Bydgoska



Ulica Dąbrowskiego

NAKŁO

Miasteczka na Kujawach, Pomorzu, Wielkopolsce są czyste, schludne, pełne zieleni. Takim jest i Nakło nad Notecią. Jest też miastem przemysłowym. Połowa ludności Nakła pracuje w miejscowych zakładach przemysłowych, takich jak: Zakłady Wytwórcze Sprzętu Instalacyjnego, cukrownia, zakłady mięsne, wytwórni win i soków, zakładach mechanicznych, młynach, fabryce mebli, gorzelnii i innych. Z dziedziny oświaty i kultury należy wymienić 3 szkoły zawodowe, liceum, dom kultury. Korzystne położenie na krzyżujących się tu drogach, zapewnia miasteczku perspektywy rozwoju turystycznego. Przez Nakło można z Bydgoszczy dotrzeć w przepaściste bory tucholskie, lub nad jeziora Szwajcarii Kaszubskiej.

A sięgnijmy wstecz: jakie przyczyny złożyły się na powstanie miasteczka? Pierwsze kroniki mówią, że tu stał gród pogańskich Pomorzan, który usiłował zdobyć Władysław Herman. Udało to się dopiero Bo-

lesławowi Krzywoustemu i od tego czasu Nakło należy do Polski. Napadali często na miasteczko Krzyżacy, potem zniszczył je „potop” szwedzki. I właściwy swój rozwój Nakło zawdzięcza budowie kanału wodnego łączącego Notec z Wisłą (w r. 1774). Od tego czasu powstają nowe zakłady przemysłowe, przybywa ludności. Miasteczko zostaje połączone linią kolejową z Berlinem i Bydgoszczą (r. 1851).

Tak więc gdyby nie kanał wodny, kto wie, czy Nakło nie byłoby zwykłą wsią, w której fragmenty ruin dawnego grodu mówiłyby o dalekiej, na pół legendarnej przeszłości. Dziś, w 14,5-tysięcznym Nakle życie toczy się ustabilizowanym torem.

J. CH.

Fot. J. Kreczmański



Kamieniczki o ciekawej architekturze nadają ton miastu



Ulica Klasztorna